Nr. 146. Lwów — Wtorek dnia 28 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Leona II P. | Amosa P.
Jutro: | św. Piotra i Pawła | Tychona Cud.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

We czwartek odbyła się jeszcze jedna bitwa pod Portem Artura i Japończycy zapisali w swej wojennej kronice jeszcze jedno zwycięstwo. Ale było ono tak łatwe, jak łatwo komendant krążowników władywostockich wiceadmirał Bezobrazow zatopił niedawno trzy transportowe okręty japońskie. Spotkać na morzu jeden transportowiec, otoczyć go bojowymi statkami i zatopić; w jakiś czas potem powtórzyć to samo z innym transportowcem, a wreszcie napaść na trzeci i rozsadzić go dwiema torpedami: na to nie trzeba ni odwagi, ni umiejętności. Przyprawiono nieprzyjaciela o stratę, ale chwały nie ma. Zupełnie to samo było we czwartek pod Portem Artura. Wczesnym rankiem, kiedy morze było jeszcze zamglone, rosyjska eskadra postanowiła wymknąć się z portu na otwarte morze. Więc jeden za drugim, gęsim marszem, wpłynęły rosyjskie okręty do kanału, który z wewnętrznego basenu prowadzi na morze. Ten kanał był zagrodzony zatopionymi branderami, które po części rozsadzono minami i usunięto o tyle, że ostrożnie lawirując można się wydostać na morze. Krążownik „Nowik“, który już parę razy zrobił był taką próbę, wskazywał we czwartek drogę innym okrętom. A było ich wszystkich razem 6 pancerników, 5 krążowników i 14 torpedowców. Z tych cyfr wynika, że istotnie „Carewicz“, „Retwizan“ i „Pallada“ już są naprawione i zdolne do boju. Ponieważ każdy okręt musiał w kanale co chwila wykręcać się to w prawo, to znowu w lewo, aby ominąć resztki zatopionych branderów, przeto wszystkie one posuwały się bardzo powoli. Czujny japoński admirał Togo w porę się dowiedział o tej wycieczce Rosyan, zbliżył się ze swą eskadrą, jedną jej część postawił przy brzegu cyplu Tygrysiego, drugą — na przeciw, pod stromą ścianą góry Złotej i we dwa ognie wziął rosyjskie statki. One się nie mogły dowolnie obracać, więc także nie mogły się odstrzeliwać; wnet zaczęły się cofać, mogły to jednak robić bardzo powolnie, aby nie wpaść na zatopiony brander. Był to więc nie bój, lecz raczej proste rozstrzeliwanie nieprzyjacielskich okrętów. Według raportu admirała Togi, trzy z nich padły, mianowicie jeden pancernik, zdaje się „Piereświet“, poszedł w kanale na dno, a dwa krążowniki, mocno zepsute, zdołały się cofnąć. Ten bój mogą Japończycy uważać jako odwet za zatopienie transportowców przez Bezobrazowa, a nadto w zysku mają jeszcze to, że zatopiony „Piereświet“ zamknął kanał. Teraz więc eskadra port-arturska znowu jest w pułapce.

Przypuszczają niektórzy, że rosyjska eskadra dlatego chciała wymknąć się z Portu Artura, iż twierdza ta musi niebawem się poddać. Być może, iż ona poddać się musi, ale nieudała wycieczka eskadry nie może być uważana za wskazówkę, że ten fakt nastąpi i że Rosyanie zawczasu próbują ratować od kapitulacyi co się da. Eskadra nie ma co robić w Porcie Artura, nie pomoże ona załodze i nie jest w stanie walczyć z admirałem Togą. Tymczasem na morzu mogłaby niemało kłopotu sprawić Japończykom. Więc dlatego zamierzone wymknięcie się z Portu Artura było dobrym pomysłem, który jednak fatalnie wykonano.

Na lądzie nie stało się nic nowego. Wciąż się jeszcze odbywa koncentracya wojsk japońskich w pobliżu Kajpingu a Rosyanie gromadzą się wzdłuż swej kolei nieopodal Niuczwanu.

Walka morskich olbrzymów.

Dwa potężne związki właścicieli okrętów transportowych wzięły się za bary i jak atleci na cyrkowej arenie walczą ze sobą o łup, o monopol przewożenia podróżnych przez Atlantyk. Zapasy te bardzo nas obchodzą, bo przy tem w znacznej mierze chodzi o naszych emigrantów do Ameryki. Były lata, kiedy najliczniej emigrowano z Niemiec, bo co roku po sto kilkadziesiąt do dwiestu tysięcy ludzi; wówczas drugie miejsce zajmowała Anglia, która dawała Ameryce od stu do stupięćdziesięciu tysięcy emigrantów. Na szarym końcu stały wówczas Włochy, Francya, Rosya i Austro-Węgry. Lecz od roku 1883-ciego te stosunki poczęły się zmieniać: państwa, które do tej chwili dawały najwięcej emigrantów, jęły dawać ich coraz mniej, natomiast liczba wychodźców z Austryi, Rosyi i Włoch wzrastała z roku na rok. W tym przełomowym (1883-cim) roku jeszcze przeniosło się do Ameryki z Niemiec 194.786 osób, z Anglii 156.485, z Austro-Węgier 27.625, z Włoch 31.793, a z Rosyi 9.186 osób. Jaka zmiana w emigracyjnym prądzie zaszła w ciągu ostatniego dwudziestolecia, łatwo osądzić z cyfr podanych za r. 1903-ci przez waszyngtońskie Bureau of Commerce and Labour. Podaje to biuro, że w r. 1903-cim przybyło do Stanów Zjednoczonych z Niemiec 40.086, z Anglii 61.672, z Austro-Węgier 206.011, z Włoch 230.622, a z Rosyi 156.093 osób.

Kiedy dawniej główny zastęp emigrantów składał się z Niemców i Anglików, to nic dziwnego, że właśnie w Niemczech i Anglii powstały świetnie urządzone kompanie transportowe. Włożyły one w okręty setki milionów koron, weszły w układy z kolejami, prowadzącemi do Bremy, Hamburga i Antwerpii, pobudowały dla emigrantów schroniska, utrzymywały agentów i naganiaczy, operowały setkami milionów i miały milionowe dochody. Interes szedł świetnie. W innych państwach wcale wtedy nie dbano o urządzenie służby przewozowej. Włochy miały jedną kompanię okrętową, która z Genui głównie wysyłała statki do Ameryki południowej; w Rosyi nie było żadnego urządzenia, a w Austro-Węgrzech prawie żadnego, bo nawet subwencyonowana kompania „Austro-Americana“ woziła z Tryestu prawie wyłącznie towary, a dopiero później, pod naciskiem rządu, przeznaczyła trzy okręty dla podróżnych, a jeszcze później zaczęła dwa dla nich budować, dotąd jednak ich nie skończyła. Tak stały rzeczy w chwili, gdy odpływ emigrantów z Niemiec i Anglii ogromnie się zmniejszył i kiedy kompania Hambursko-amerykańska, Lloyd północno-niemiecki i angielska kompania Cunarda musiały wszelkimi sposobami zdobywać pasażerów, gdzie się tylko dało, bo inaczej musiałyby zwinąć swój interes. Usiłowaniom tych kompanij, gorliwości ich agentów i naganiaczy zawdzięczamy rozwój emigracyi z naszego kraju. Hamburscy właściciele okrętów musieli mieć dochód, więc Polacy, Rusini, Słowacy i Chorwaci powinni byli emigrować! Ale agentów i naganiaczy trzeba było opłacać, więc zyski niemieckich i angielskich kompanij były coraz mniejsze.

Otóż tę chwilę wybrał Amerykanin Morgan na zadanie śmiertelnego ciosu europejskim kompaniom okrętowym. Mając węgiel stosunkowo tani i tani kapitał, a opłacając małe amerykańskie podatki, mógł on zniżyć cenę biletów jazdy, odebrać podróżnych Niemcom i Anglikom, doprowadzić ich do bankructwa, zostać monopolistą transportowania emigrantów, a wtedy ustanowić dowolną cenę biletów. Zjednoczył tedy amerykańskie kompanie okrętowe w jeden trust i zaczął obniżać cenę biletów okrętowych.

Do walki z nim stanęła angielska kompania Cunarda. Już oni obniżyli cenę biletu do 15 szylingów za drogę z Liverpoolu do Nowego Jorku i podróżnych mają niezliczone mnóstwo, bo kto tylko ma czas, jedzie do Ameryki lub z Ameryki odwiedzić krewnych, ale obaj rywale pracują ze stratą. Rząd węgierski, przewidując, że cena biletów ogromnie podrożeje, gdy Morgan zwycięży, postanowił wspierać Cunarda, mianowicie, za każdego węgierskiego emigranta, zabranego z Fiume, przyrzekł mu płacić pewną premię. Rząd waszyngtoński natychmiast stanął w obronie Morgana, gdyż postanowił brać od emigrantów taksę wstępną w takiej wysokości, jak premia, dawana przez rządy europejskie spółkom okrętowym. Powtórzyło się tu to samo, co Anglia zrobiła z premiowanym cukrem.

Cunard i Morgan stracą po parę milionów, lecz w końcu się pogodzą i potem odbiją straty. Już się między nimi zanosi na zgodę. Hamburskie kompanie dotąd stały na uboczu, nie dlatego, żeby były tańsze, ale że przez doskonałą sieć swych agentów i naganiaczy, przez taryfy kolejowe, przez pomoc pruskiej administracyi brały w niewolę emigrantów: który z nich nie miał biletu na niemiecki parowiec, ten musiał przez piekło się przebić, zanim się dostał z pruskiej granicy do Antwerpii, albo Liverpoolu.

Lecz ponieważ zanosi się już na zgodę Morgana z Cunardem i ponieważ rządy austryacki i węgierski postanowiły zaopiekować się swymi emigrantami, sadzać ich na okręty w Fiume i Tryeście, a dbać, żeby w podróży nie byli wyzyskiwani, przeto spółki niemieckie wyszły z rezerwy. Tu właśnie chodzi o skórę naszych emigrantów.

Rząd austryacki nakazał kompanii „Austro-Americana“ zająć się przewożeniem emigrantów. Rząd węgierski układa się o to samo z kompanią fiumańską Fratelli Cosulich. Te dwie kompanie, okrążając brzegi włoskie, będą mogły zabierać emigrantów w Wenecyi, Anconie, Neapolu i Palermo. Ten nowy rywal niemiecki może odciągnie ku sobie emigrantów z Rosyi. A wtedy olbrzymim kompaniom hamburskim zostaną tylko emigranci niemieccy — wszystkiego 40.000 osób. Wszakże to bankructwo!

Jakże się od niego Niemcy ratują? Oto wdrożyli układy z kompanią Austro-Americana, wstępują do niej na wspólnika z kapitałem 5 milionów koron i z prawem zasiadania w dyrekcyi. W ten sposób subwencya austryacka, dawana kompanii „Austro-Americana“, będzie w części szła do okrętowych spółek hamburskich. Statki tych spółek będą odchodziły z Tryestu. Są starania, aby do tego związku wciągnąć także 13 okrętów kompanii Fratelli Cosulich. Wtedy zawsze Niemcy będą przewozili emigrantów, chociaż nie z Hamburga, lecz z Tryestu i Fiume.

Ale Niemcy i o Hamburg dbają. Więc w układzie ich z „Austro-Americana“ jest postanowienie, że cała monarchia austro-węgierska dzieli się na dwie strefy: emigranci z Tyrolu, Karyntyi, Styryi, Istryi i całych Włoch będą skierowywani na linię „Austro-Americana“, a emigranci ze wszystkich północnych krajów austryackich pozostaną niewolnikami hamburskich wyzyskiwaczy.

Z towarami można robić takie geszefty, ale nie z ludźmi. Rząd austryacki przyznaje liczne ulgi „Austro-Americana“ po to, aby się rozwijało to towarzystwo i przynosiło państwu pożytek, a nie po to, aby za jego plecami robiły interesa na naszych emigrantach kompanie hamburskie. Jest to chwila, w której możemy się uwolnić od grasujących po kraju pruskich naganiaczy: nie powinniśmy jej upuścić. Niech sobie kompanie hamburskie będą wspólnikami „Austro-Americana“, ale podziału Austryi na dwa obszary wyzyskiwania być nie powinno. Niech na przewożeniu emigrantów zarabiają koleje austryackie, a nie pruskie.

Co i o czem piszą.

Radny miejski, dr. Szymon Aschkenase w doskonałym artykule pod tytułem „Abdera“, zamieszczonym we wczorajszym *Kuryerze lwowskim*, polemizuje w następujący cięty sposób z tymi radnymi, którzy pozyskani przez Towarzystwo tryesteńskie tramwaju konnego gwałtem dążą do tego, aby miasto zapłaciło mu kolosalną kwotę 900.000 koron za jego stare rupiecie i dychawiczne konie. Dr. Aschkenase pisze:

Wedle podań żydowskich miała i Polska swoją Abderę. Miało to być, jak mówi opowieść, miasto Chełm, którego obywatele odznaczali się specyalną mądrością. Opowiadają tedy, że gdy razowi mędrcy z Chełma, dla budowli publicznej znosili ogromne głazy z pewnego wzgórza stromego, wówczas ktoś obcy, przypatrując się ich ciężkiej pracy, zwrócił uwagę, że przecież byłoby daleko łatwiej zamiast dźwigać te ogromne ciężary na plecach zrzucić je z góry, a one po stromej spadzistości same się zsuną. Wówczas Solonowie chełmscy dopiero spostrzegli, jak źle się urządzili, i idąc po rozum do głowy, powynosili napowrót wszystkie olbrzymie odłamy na górę, skąd je potem strącali swobodnie na dół, podziwiając swą mądrość.

Coś podobnego mamy i my obecnie urządzić z tramwajem.

Ponieważ tramwaj konny w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, nie może być absolutnie nadal prowadzony, ponieważ cały dojazd kolejowy na żądanie dyrekcyi kolei państwowej musi być bezwarunkowo jeszcze w tym roku przeniesiony na inną trasę, ponieważ jednak to wszystko wymaga bardzo znacznego wkładu, który byłby zupełnie bezużytecznym, gdyby później miasto nabyło kolej konną w celu jej przerobienia na elektryczną — więc mędrcowie nasi twierdzą, że nie miałoby sensu zmuszać *Societa triestina*, by ten niepotrzebny, a znaczny wydatek poniosła.

Radzą więc, byśmy zaraz dziś kolej konną odkupili, a ponieważ nie mamy jeszcze ani wypracowanych planów na przekształcenie kolei konnej na elektryczną, ani koncesyi rządowej, ani zapewnionego uwolnienia od podatków, ani pieniędzy na przebudowę, a wyjednanie tego potrwa ze dwa lata, byśmy tymczasem prowadzili dalej kolej konną i w tym celu poczynili sami te niepotrzebne wydatki na naprawę i rekonstrukcyę kolei konnej, a po dwóch latach przerobimy ją na elektryczną. W ten zatem łatwy i prosty sposób osiągniętym będzie cel powyżej zamierzony, że Towarzystwo tryjesteńskie nie będzie potrzebowało czynić tych wkładów, które w razie przeróbki kolei konnej na elektryczną będą zupełnie stracone.

O mądrości chełmska!

Lecz nie na tem koniec!

Przed dwoma laty ocenił p. dyrektor Tomicki, że za wykupno kolei konnej trzeba zapłacić 160.000 koron do 200.000 koron. Kiedy obecnie zapytano mędrców chełmskich, dlaczego dają 900.000 koron, odpowiedzieli, że nie ma rady. „Societa triestina“ nie chce uznać naszego prawa krzyżowania szyn kolei konnej, choć ono nam się słusznie i prawnie należy; wobec tego musimy dla uzyskania wolnych rąk na budowę nowych linij zapłacić za wykupno tyle, ile Societa żąda.

Wprawdzie można to prawo przeciw tramwajowi w drodze sądu polubownego lub państwowego wywalczyć, ale na wypadek zresztą niespodziewany wcale, iżbyśmy spór przegrali, wtedy musielibyśmy dopiero zapłacić całą żądaną kwotę 900.000 koron. Chociaż więc wszelkie przewidywania bezwarunkowo za tem przemawiają, że gmina ów spór słuszny wygraćby musiała, czyż nie lepiej zapłacić tych 900.000 koron teraz dobrowolnie, niż potem w nieprzewidywanym wypadku — przymusowo.

Przecież to logika chełmska, której się oprzeć nie podobna.

Albo takie rozumowanie.

Zwrócił ktoś uwagę, że za tę kwotę zwyż 2 miliony koron, które ma kosztować nabycie i przerobienie tramwaju konnego na elektryczny, można wybudować nowe dwie linie kolei elektrycznej, z których każda miałaby tę samą rozciągłość, jaką ma dzisiejsza kolej konna, a choćby nawet na tych liniach nowych frekwencya była mniejsza, niż na linii tramwaju konnego, to zawsze obydwie linie razem dadzą dochód większy, niż ta linia jedna, a oprócz tego także inne dzielnice miasta otrzymają komunikacyę, której się tak długo domagają.

Podniesiono przytem, że te nowe linie kolejowe miałyby bezwarunkowe prawo do wolności podatkowej w myśl § 20 ustawy z 31 grudnia 1894, kiedy przeciwnie § 23 tej samej ustawy postanawia, że ani zmiana właściciela istniejącej linii kolejowej, ani zmiana trakcyi (siły poruszającej), nie dają prawa do ulg podatkowych, wobec czego jest co najmniej wątpliwem, czy się w razie wykupna kolei konnej, wolność podatkową dla tej linii uzyska i byłoby wskazanem wprzód sobie zapewnić u rządu uwolnienie od podatków, a dopiero potem zdecydować czy kupić tę linię starą, czy budować nową.

Na to odrzekli mędrcy z Chełmu, że tak robić nie można. — Wszakże na wypadek, gdyby rząd odmówił wolności podatkowej od tej linii, nie możnaby żadną miarą zapłacić za nią 900.000 koron — bo sam podatek wyniesie zwyż 20.000 koron rocznie; tak zaś jak obecnie, jak długo nie wiemy, co rząd zrobi i jak długo mamy nadzieję, że rząd uwolnienie podatkowe przyzna, możemy przecież z czystem sumieniem i w pełni ufności w przychylność rządu, zawotować tych 900.000 K.

Oto argumentacye zwolenników wykupna tramwaju i ceny 900.000 K.

Cervantes.

W trzechsetną rocznicę ukazania się pierwszej części „Don Kiszota“, godzi się choć skromnem wspomnieniem uczcić pamięć jego autora.

Cztery miasta: Madryt, Lucena, Sevilla i Esquivias wiodły spór zacięty o to, w którem z nich urodził się Miquel Cervantes Saavedra. Ostatecznie przypadek wykrył, że miejscem urodzenia genialnego pisarza było miasto Alcala de Henares w Nowej Kastylii; rok urodzenia — 1547. Pochodząc z rodu zubożałego, ale szlacheckiego, Cervantes miał prawo używania tytułu Hidalga.

Już w szkołach mówiono o Cervantes'ie: to poeta. Pierwszym jego wierszem drukowanym — miał wówczas dwadzieścia lat — było „epithafium“ dla Izabeli de Valois; drugim: poemat pasterski — forma w owych czasach bardzo popularna — pod tyt. „Filena“. Zarówno to „pastorale“ jak i dalsze utwory — (znaczna liczba sonetów i romansów) — niepodobały się wcale. Przyznać jednak trzeba, że na tych wierszach znać jeszcze było hamujący rozwój geniuszu, wpływ współczesnej literatury.

Zniechęcony do pisania, przytem bez środków do życia, przenosi się Cervantes w r. 1569 do Włoch, gdzie znajduje protekcyę kardynała Juliusza Aquavivy, który z niego chce zrobić xiędza.

Ale niedługo przebywa u kardynała przyszły autor „Don Kiszota“.

Najznamienniejszą cechą jego charakteru była żywość, szalony temperament, pewien popęd do awanturniczości; spokojny żywot u boku kardynała nie mógł go więc zadowolić, coś go parło w ruch, w życie.

Przygotowywało wówczas papiestwo wyprawę wojenną przeciw Turkom; Cervantes dziękuje za opiekę kardynałowi i wstępuje w szeregi Marka Colonny.

W następnym roku bierze udział w sławnej bitwie morskiej pod Lepanto. Zraniony zaraz na początku walki, nie opuszcza swego posterunku aż do ukończenia bitwy. Wskutek tej rany, a właściwie wskutek złych chirurgów, traci Cervantes władzę w lewej ręce na całe życie.

W r. 1575, wracając do Hiszpanii, dostaje się w ręce słynnego w owych czasach korsarza arnauty Mami'ego.

Zachowanie się Cervantesa w czasie tej niewoli, charakteryzuje doskonale jego wzniosłą duszę. Zwłaszcza jeden epizod bardzo jest interesujący.

Przemyśliwano nad sposobem ucieczki. Jeden z więźniów korsarza odkrył nad brzegiem morza (miejscem niewoli był Algier) jaskinię, o której istnieniu Maurowie nic nie wiedzieli. Cervantes, dowiedziawszy się o tej kryjówce, ułożył następujący plan ucieczki: Ten z nas, który pierwszy będzie wykupiony, zobowiąże się przysięgą, że w kilka dni po powrocie do ojczyzny, podpłynie ponownie pod brzegi Algieru, aby zabrać pozostałych towarzyszy niedoli. Obliczywszy dobrze dzień, w którym uwolniony mógłby być znowu z powrotem, pozostali ukryją się w jaskini i tam będą czekać na umówiony znak.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym jednego z więźniów wykupiono z okrutnych rąk

4)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Na stacyi nic nie przygotowano dla podróżnych, ani łyżki strawy gorącej. Wydawano jedynie, z miną wielce łaskawą, za kwitkami, po kawałku czerstwego chleba, kiełbasy starej i cuchnącej i równie starego sera. Herbatę i cukier sprzedawano za gotówkę, choć się okazało, według przepisów kolejowych, że każdy podróżny miał prawo w trzeciej klasie na rubla strawnego, w drugiej klasie na dwa, a w pierwszej na trzy ruble dziennie. Nikt z nas jednak o tem prawie nie wiedział, i każdy płacił chętnie, byle coś dostać.

Urzędnicy kolejowi uciekali od podróżnych, jak od morowej zarazy, i kryli się gdzieś po dziurach, że znaleźć ich było bardzo trudno. Nagabywani twierdzili, że to nie ich rzecz, że oni są „od ruchu“, wreszcie od kół, wagonów, biletów i odsyłali głodnych do kogoś, kogo właśnie nie było.

Angielce, która energicznie na nich napadła, podano kotlet.... Ja zaś wolałem na ustroniu przyglądać się spokojnie naturalnemu biegowi rzeczy.

Niebezpieczeństwo już nie groziło nikomu, a obronę „praw człowieka“ wziął na siebie „stan trzeci“. Błądziłem wśród gromady wilgotnych, zziębłych cyklopów, którzy nas przed chwilą wyrwali z uścisków burzy. Gęsto wypełniali salę stacyjną, a para ich oddechów, zapach machorki, przałych kożuchów, niezmienianych kilka dni onucz — czynił pobyt wśród nich dość przykrym. Znowu burzyli się. Żądali wódki, żądali większej liczby pustych wagonów, aby mogli się tam ogrzać, osuszyć i wyspać. Dano im wódki, lecz o wagony wynikł zatarg.

Druga klasa tymczasem wpisywała „protest“ do księgi zażaleń. Był to manifest bezwarunkowo godny końca XVIII-go stulecia. Dobrze, że choć z błahego powodu ludzie mogą czasem powtórzyć wielkie wyrazy! Podpisałem go chętnie, ale przed podpisem musiałem pokazać swój bilet kolejowy. Na tej małej, zasypanej śniegiem stacyjce, wywołał on wrażenie nieoczekiwane. Żandarm, zwracając go, salutował mię z wielką paradą, a autorowie protestu nie taili swego zadowolenia. Słyszałem, jak szeptali: „Podróżnik wysyłany przez Akademię do Japonii w niewiadomym celu“.

— Biedaczysko! Zabiją go napewno, gdyż na wiosnę, ani chybił, wojna z Japończykami... Zbyt wiele już sobie pozwalają Japosie!...

— Kto wie jeszcze czy dojedzie? Chunchuzi w Mandżuryi również nie żartują! Niedawno był taki wypadek...

Dalszy ciąg był istotnie okropny, ale na szczęście... fantastyczny. Oddawano mi honory, jak skazanemu na śmierć. Zresztą było dość wesoło.

Angielka zjadłszy kotlet, bardzo się pokrzepiła. Okazała się miłą, ukształconą, dobrze wychowaną osobą. Godzinami gawędziliśmy o Tołstoju, Nietzschem, o współczesnych prądach społecznych i literackich. Była zagorzałą patryotką, choć urodziła się i wychowała w Rosyi. Dziwna rzecz: ci Anglicy umieją w szlachetny sposób kochać i cenić swoją ojczyznę. Zdaje mi się, że pochodzi to z właściwego zrozumienia przez nich wogóle narodowości, jako czynnika niezbędnego do życia ludzkości. Zauważyłem, że oni szanują jedynie tych, którzy mają... ojczyznę. Jednocześnie wśród Anglików znalazłem największy procent „patryotów“ bez szowinizmu.

Nazajutrz sporządzono nareszcie sprowadzoną aż z Samary maszynę do rozrzucania zasp i mimo szalejącej dalej burzy, ruszyliśmy naprzód.

„Gramofon“ — tak robotnicy przezywali „zaspówkę („zaspową“ maszynę) — szedł przed nami, popychany przez oddzielną lokomotywę. Byliśmy zczepieni z nią łańcuchami, ale mieliśmy dwie osobne lokomotywy. Posuwaliśmy się bardzo wolno, a jednak, gdyśmy wcięli się w pierwszą zaspę, uderzenie było tak gwałtowne, iż w pierwszej chwili pomyślałem o... początku końca. Moja towarzyszka zbladła jak śmierć... Przykre uderzenia powtórzyły się i powtarzały wciąż od tej chwili co kilka sążni. Maszyna wrzynała się w zaspę, zatrzymywała, lokomotywa dawała kontrparę, pociąg był odrzucany na długość łańcuchów, a stalowe skrzydła wiatraka puszczone w ruch, kruszyły i rozrzucały zaspę.

Robotnicy skrzętnie pomagali, kopiąc przed maszyną wąskie przejście, które ona rozszerzała z łatwością.

Przedarłszy się przez jedną zaporę, ruszaliśmy wciąż wolno i ostrożnie do następnej. Znów uderzenie, nagłe szarpnięcie w tył, pochylenie się, trzask, drżenie wagonów, co połączone z nadzwyczaj przykrem targaniem pociągu, czepiającego stopniami o boki wązkich przekopów, czyniło przejście przez zaspy ogromnie nieprzyjemnem. Za każdem sygnałowem gwizdnięciem, twarze podróżnych nabierały wyrazu ludzi, oczekujących na wyrwanie zęba. Rzeczy zlatywały z półek, podłoga kołysała się, ściany wagonów, bufory i haki jęczały. Nikt nie był pewny, czy nie pękną i czy straszne szydła pękniętych wiązań i rozszczepionych belek nie wysuną się nagle z ciemności, godząc w piersi skupionych trwożnie ludzi. Angielka, pomimo odwagi, bladła za każdym razem, jak płótno i zamykała oczy. Nie mogłem jej pocieszyć, gdyż obecnie było to dla nas cierpienie nieuniknione.. próbowałem dowieść, że właściwie żadne nie grozi niebezpieczeństwo, lecz... bez skutku.

Dzień cały jechaliśmy trzy mile, dzielące nieszczęsne stacye. Na wieczór obiecywano nam bufet i gorącą strawę, lecz mocnośmy się zawiedli.

Wprawdzie dostaliśmy na stacyi trochę mięsa, ale zimnego i.... po bardzo wysokich cenach. Protest klasy drugiej nie pomógł. Sprytni kolejarze odrazu zgadli, że żaden z podróżnych nie zna zakresu swych praw i bardzo zręcznie z tego korzystali; na trzecią klasę krzyczeli z góry, na drugą nie zważali, a mojej Angielce, gdy upomniała się o obiecaną zupę, grzecznie oświadczyli, że intendent pośle natychmiast do sąsiedniego miasteczka po wszystko, czego zażądają podróżni.

Uspokoiła się i prosiła o kilka jaj i pieczoną kurę. Intendent ukłonił się bardzo elegancko. Były to jednak drwiny. Nikt nic nie dostał i do miasteczka wcale nie posyłano, choć komunikacya z niem istniała, gdyż wielu podróżnych pojechało tam na noc. Widocznie intendent poprzestał na zapisaniu naszych życzeń na podanym kolei rachunku, a o spełnieniu ich zapomniał w wesołem gronie towarzyszów. Zajęli przedział obok mojej sąsiadki i tak hałasowali, że musiałem im zwrócić uwagę. Ale ponieważ nazajutrz droga poszła nam gładko, zasp więcej nie było i pociąg leciał chyżo po wyzłoconych słońcem, malowniczych stokach Uralu, więc z łatwością zapomnieliśmy o drobnych niegodziwościach ludzkich i nawet.... o wrażeniach ciał, przeciąganych przez drutownicę.

rozbójnika. Odnowiono przysięgę, wyjechał — historya zanotowała nawet jego nazwisko: nazywał się Viana, mieszkał na wyspie Majorce. Dla pozostałych zaczął się okres niepokojącej niepewności.

W kilka dni po jego wyjeździe schroniono się do jaskini. Czy Viana dochowa przysięgi? Czy plan się uda? — a jeśli nie? Wiedziano, że Mami odcinał swym więźniom uszy, skazywał na tortury za najlżejsze przewinienie. Zachodziła też obawa, że żywności nie starczy. Zapasy nagromadzone poprzednio ukradkiem, malały z każdym dniem; jeden z więźniów, który został pozornie przy Mamim tylko dlatego, aby od czasu do czasu módz przynieść zbiegom choć trochę żywności, wykonywał wprawdzie swą obietnicę, ale to wszystko było niedostateczne. Wreszcie po upływie przeszło tygodnia ujrzano mały statek, zbliżający się do wybrzeża, a na nim umówiony i tak upragniony znak. Większość uwięzionych chciała zaraz pośpieszyć na zbawczy okręt, ale Cervantes ich przekonał, że byłoby brzydką niewdzięcznością nie czekać na tego towarzysza, który codziennie, narażając swe życie, zaopatrywał ich w żywność. Czekano tedy.

Tymczasem kilku Maurów spostrzegło nieznany okręt; powstał ruch na wybrzeżu, a Viana, obawiając się ponownej niewoli, odpłynął na pełne morze i zniknął z horyzontu. Rozpacz ukrytych w jaskini była straszna. Spodziewano się, że zbawczy okręt jeszcze wróci — niebawem znikły wszelkie nadzieje. Na drugi dzień rano przyszedł do jaskini ten, na którego czekano, z powodu którego ucieczka się nie udała, nie sam... Przyprowadził ze sobą Mamiego, któremu zdradził plan swoich towarzyszy.

Struchleli wszyscy... Cervantes bez chwili namysłu oświadczył korsarzowi, że on jedynie plan ucieczki osnuł, że on namówił swych towarzyszy, że tedy jego tylko należy karać, zwłaszcza, że jako posiadający tylko jedną rękę, zdatną do pracy, mniej jest pożytecznym, niż inni.

To ocaliło uwięzionych. Mami, sam będąc odważnym. cenił ten przymiot u innych, podobały mu się więc śmiałe, szlachetne słowa poety. Uwolnił wszystkich od kary, a Cervantesa nakłaniał, że da mu wolność, dowództwo na jednym ze swoich okrętów, jeśli przejdzie na wiarę Mahometa.

Cervantes propozycyę odrzucił słowami przysłowia maurytańskiego: „Ze złego chrześcijanina nigdy nie będzie dobry muzułmanin“. Odtąd niewola dla Cervantesa była już lżejszą; Mami polecił dozorcom oszczędzać jego siły.

Powróciwszy do ojczyzny, imał się Cervantes zrazu najrozmaitszych zawodów, ale gdy mu się w żadnym nie wiodło, chwycił znowu za pióro i wtedy powstał poemat pasterski (*novela pastoril*), zatytułowany „Galatea“.

Po „Galatei“ powstało bardzo szybko około 30 komedyi, ale zarówno poemat pasterski, jak i utwory dramatyczne*), to jeszcze nie ten wielki, przez cały świat czytany, nieśmiertelny Cervantes.

W XVI i XVII wieku żądała publiczność hiszpańska od swych pisarzy, aby w każdej, wesołej, czy smutnej, nawet tragicznej sytuacyi swych „komedyj“ (każdy utwór sceniczny nazywano „komedyą“ bez względu na jego charakter) robili dowcipy, kalambury, sadzili się na kunsztowne, pełne polotu zwroty. Tylko ten autor, który się stosował do tego życzenia, mógł być pewny poklasku. Barbarzyński ten, urągający dobremu smakowi i loice styl, nazywano stylem *estilo culto* (stylem ludzi oświeconych). Tego stylu aż nadto w komedyach Cervantes'a; wielki poeta nie miał jeszcze odwagi nie liczyć się z... modą.

Prawdopodobnie byłby przyszły autor Don Kiszota poświęcił się wyłącznie pisaniu dla sceny, gdyby mu autokrytycyzm nie przedkładał, że na tem polu twórczości literackiej nie zdobędzie takiej sławy, jaką już zdołali sobie zjednać Lope de Véga i Calderon. Ambicya nie pozwala mu zadowolić się stanowiskiem podrzędnem—nie chciał grać drugich skrzypiec umilkł więc na czas dłuższy.

Po jedenastu latach ukazała się pierwsza część znanego dziś powszechnie arcydzieła. Tytuł brzmiał *El ingenioso hidalgo Don Quijote de la Mancha.*

Nikt nowej książki zrazu nie chciał czytać, wyśmiewano się z tytułu. Cervantes'a nikt już nie znał, zapomniano o jego działalności komedyopisarskiej, przytem autor był ubogi, bez wpływów, bez uznania.

Aby obudzić zainteresowanie publiczności dla dzieła użył poeta — tak przynajmniej utrzymuje Prosper Mérimée — niezwykłego środka. Oto wydał, naturalnie bezimiennie, niby pamflet, kilka stronic zaledwie, zatytułowany *el Buscapie* (zagadka), w którym twierdził, że w romansie *Don Quijote* znajdują się aluzye do życia kilku znanych, wybitnych osobistości. Zarzucony tą wędką wabik okazał się skutecznym. Autor *el Buscapie* nie wyjawił nazwisk, usiłowano więc je odgadnąć, literacki podstęp stał się taranem, który rozbił lody obojętności dla nowej książki, zaczęto ją czytać — resztę zdziałała genialność dzieła. Niebawem wszyscy czytali Don Kiszota. W Hiszpanii do czasów dzisiejszych wydano go przeszło 400 razy, w Anglii przeszło 100, we Francyi do 200, we Włoszech blisko 100 razy, wogóle tłómaczono to dzieło na wszystkie języki. W naszej literaturze wyszły dwa całkowite przekłady: Podoskiego w roku 1786 (dziś wyczerpane) i Zakrzewskiego w roku 1855. To ostatnie tłómaczenie wyszło w ponownem wydaniu w roku 1899 staraniem redakcyi „Biblioteki dzieł wyborowych“.

Powodzenie Don Kiszota zwróciło uwagę na Cervantes'a i zjednało mu możnych przyjaciół. Arcybiskup Toledo wyznaczył mu skromną wprawdzie, ale przynajmniej stały dochód zapewniającą pensyjkę.

Czemu zawdzięcza Don Kiszot swoją popularność, co tę książkę pasuje na arcydzieło, co jej nadaje wartość, która przetrwała wieki?

Twierdzenie kilku komentatorów, jakoby to dzieło było satyrą rządów Karola Vgo, upadło, gdyż nie mogło być dostatecznie uzasadnione. Podobnie błędne, ciasne i bezpodstawne jest mniemanie, że Cervantes chciał wyszydzić księcia de Lerma i jego ministrów. Natomiast słuszną jest opinia, że celem Cervantes'a było ośmieszenie tak zwanych w owym czasie „ksiąg rycerskich“ (*libros de caballeria)*, które pisane bezprzykładnie napuszystym *estilo culto*, psuły język, dobry smak, urągały logice.

Przypuszczenie to ma najwięcej danych. Potwierdza je też kilka ustępów w pierwszej części dzieła. Naprzykład następująca kapitalna w swym napuszystym nonsensie, a przez Cervantes'a z ironicznem uwielbieniem podana cytata z rycerskiej powieści Felicyana de Silva: „Nieuwaga zniewagi, którą sprawujesz w mojej rozwadze, tak niszczy równowagę mojej uwagi, iż nie bez wagi żalić się odważam na twojej piękności przewagę“.

Przypuśćmy, że chęć ośmieszenia andronów rycerskich powieści była celem autora Don Kiszota, ale nie ona nadała dziełu nieśmiertelną wartość.

Zajrzyjmy w nasze serca, ot tak kiedyś o szarej godzinie wspomnień, a zobaczymy, że w każdym było kiedyś, a może nawet jeszcze jest, choć włos siwizną przyprószony, coś z błędnego rycerza, coś z Don Kiszota, coś z istoty, pielęgnującej iluzye, rozkochanej w iluzyach. Dlatego kochamy tę książkę, bo w jej bohaterze jeden z pierwiastków duszy ludzkiej zaklęty: pragnienie iluzyi.

Wartością aktualną dzieła była filipika przeciw napuszystym bzdurstwom, psującym język i loikę.

Wartością na długie wieki jest: genialne uchwycenie tego, co w każdej duszy ludzkiej tkwi, lub czego każda dusza ludzka pragnie — złudzenia.

Nawet po napisaniu genialnego swego dzieła nie zaznał Cervantes dobrobytu. Ale wielki poeta nie boleje nad tem. W poemacie, pisanym już na łożu śmiertelnem „Podróż na Parnas“, wspomina o swem ubóstwie z pełnym wdzięku humorem.

Jest tam ustęp taki: Wprowadzono Cervantes'a do sali przyjęć Apolla. Poeta rozgląda się, a spostrzegłszy, że wszystkie krzesła już są zajęte przez innych poetów, prosi, aby mu krzesło podano. Ale już nie ma ani jednego wolnego krzesła, zwraca się tedy Apollo do niego i powiada: Już wszystkie niestety zajęte, złóż jednak swój płaszcz i siądź na nim.

— Wybaczysz Panie — odpowiada na to Cervantes — ale nie raczyłeś zauważyć, że ja w mem ubóstwie nie mam nawet płaszcza....

— Hm, tak?... to niech twoje zasługi będą twoim płaszczem!

Autor Don Kiszota umarł w Madrycie 23 kwietnia 1616 r.

*) Do naszych czasów zachowały się tylko cztery komedye: „Zburzenie Numance'y“, „Życie w Algierze“, „Wielka sułtanka“ i „Labirynt miłości“.

Toasty monarsze.

Kilonia 27 czerwca. W sobotę wieczorem odbył się na pokładzie yachtu „Hohenzollern“ galowy obiad na cześć króla angielskiego. Cesarz Wilhelm wygłosił następujący toast:

Z wielkiem zadowoleniem witam waszą król. i ces. mość po raz pierwszy na pokładzie niemieckiego okrętu wojennego. Wybrawszy drogę morską, przybyłeś W. Mość do niemieckich wybrzeży jako władca wielkiego, okolonego morzem państwa i pragniesz także łaskawie wziąć udział w ćwiczeniach niemieckiego sportu wioślarskiego. Powitał Waszą mość huk dział niemieckiej floty, która z radością przyjmuje swego honorowego admirała. Ona jest najmłodszą z pomiędzy flot świata i wyrazem przywróconego znów znaczenia niemieckiego państwa na morzu, utworzonego przez wielkiego cesarza. Przeznaczoną jest dla ochrony handlu morskiego i jego obszarów, a służy tak samo jak niemiecka armia do utrzymania pokoju, zachowanego już od przeszło 30 lat przez naród niemiecki przy współudziale całej Europy. Każdemu jest wiadome, że Wasza mość skierowałeś wszystkie swe siły do tego celu: do utrzymania pokoju: I ja zawsze dążyłem wszystkiemi siłami do tego celu. Oby Bóg użyczył powodzenia naszym usiłowaniom. Wspominając o wspólnie przepędzonych w Osborne niezapomnianych chwilach u łoża śmiertelnego wielkiej królowej państwa, rządzonego obecnie przez W. król. mość, wychylam puhar na pomyślność W. król. mości. Piję na pomyślność J. mości króla Wielkiej Brytanii i Irlandyi, cesarza Indyj“.

Król Edward odpowiedział po niemiecku następującym toastem:

Wyrażając Waszej ces. i król. mości najszczersze podziękowanie za nadzwyczaj uprzejme słowa toastu dla mnie wzniesionego, uważam się za szczęśliwego, że już teraz nadarza się sposobność wyrażenia moich uczuć najwyższego uznania za świetne przyjęcie, które Wasza cesarska mość mi tu przygotowałeś. Szczególnie cieszy mnie to, że było mi możliwem złożyć Waszej ces. mości odwiedziny w porze, w której co roku jestem w ojczyźnie mej najbardziej zajęty. Jednakże zainteresowanie się moje od dawnych lat sportem wioślarskim wywarło wpływ zbyt przyciągający, abym nie miał skorzystać ze sposobności przekonania się, jak Waszej ces. mości powiodło się pozyskać także w Niemczech tak wielu zwolenników tego sportu. Do tego przyłączyło się pragnienie, za pomocą ponownego osobistego obcowania o ile możności jeszcze więcej zacieśnić ścisłe stosunki pokrewieństwa, które od dłuższego czasu połączyły nasze domy. Głęboko wzruszyła mię pełna uznania wzmianka Waszej ces. mości o mojem stałem dążeniu do utrzymania pokoju i znajduję szczęście w tej pewności, że Wasza ces. mość ma na oku ten sam cel. Oby nasze obie flagi w jak najdłuższe czasy tak, jak dziś, obok siebie powiewały w celu utrzymania pokoju i dobrobytu nietylko naszych krajów, lecz także wszystkich innych narodów. Jestem dumnym z tego, że należę do floty Waszej ces. mości jako jej admirał, tak samo jak moja flota ceni to sobie za wielki zaszczyt, że Wasza ces. mość nosi angielski uniform marynarski, nadany mu przez moją niezapomnianą matkę, której pamięć jest nam obu równie święta. Wznoszę kielich, aby pić na pomyślność Waszej ces. mości. Jego ces. mość niemiecki cesarz i król pruski i Jej ces. mość cesarzowa i królowa niech żyją!

Po toaście cesarza Wilhelma zagrzmiały strzały działowe z okrętów w porcie, a muzyka grała hymn angielski. Po toaście króla Edwarda, zagrała muzyka niemiecki hymn narodowy.

Podczas obiadu siedział król Edward pomiędzy cesarzem i cesarzową. Naprzeciw króla Edwarda siedział kanclerz Buelow pomiędzy angielskim ambasadorem Lascellesem i hrabią of Selborne.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 27 czerwca. Admirał Aleksiejew telegrafował do cara wczoraj: Przebywająca w Port-Arturze eskadra, złożona z 6 pancerników, 5 krążowników i 10 torpedowców, wypłynęła dnia 23 bm. o 8 rano bez przeszkody na pełne morze. Wkrótce pojawiła się na horyzoncie nieprzyjacielska eskadra, złożona z 9 okrętów wojennych, między tymi 3 pancerniki, oraz 22 łodzi torpedowych. Nasza eskadra zaatakowała nieprzyjaciela. Dotąd nie ma żadnych sprawozdań o wyniku ataku. (Jest to ta sama potyczka, o której zdał relacyę admirał Togo, przyczem doniósł, że zatopił pancernik „Pereświet“ i dwa krążowniki uszkodził. *Przyp. Red.*).

Petersburg 27 czerwca. Car nadał w. księciu Cyrylowi za jego pełne poświęcenia zachowanie się w Porcie Artura w dniu 13 kwietnia złotą szablę z napisem: „Za męstwo“.

Petersburg 27 czerwca. Sprawozdawca *Birż. Wiedom.* telegrafuje z Liaojanu z 25 czerwca: Dnia 23 b. m. wojska, stojące pod wodzą jenerała Miszczenki, zmusiły armię Kurokiego do cofania się. Dziś wszystko spokojnie. Kaiczu jest w naszych rękach. Panuje straszny upał, 32 stopni w cieniu. Jenerał Gerngross, pomimo otrzymanej pod Wafanku rany, pełni swe obowiązki. Korespondent podnosi, że bitwa pod Wafanku, 15 b. m., skończyła się właściwie zwycięstwem Rosyan. Rosyanie bowiem zdobyli już szańce nieprzyjacielskie, gdy w tem nadszedł rozkaz odwrotu.

Petersburg 27 czerwca. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Liaojangu: Przybywają tu nieprzerwanie wojska; postawa ich jest wyborna.

Petersburg 27 czerwca. Jenerał-porucznik Sacharow telegrafował 25 czerwca do sztabu jeneralnego:

Od 23 b. m. rano maszerują Japończycy dalej na Hericzou. Kawalerya posuwała się trzema grupami po 4 lub 5 szwadronów, przodem, potem szła piechota.

Do 24 b. m. godziny 1 popołudniu nie wyruszył nieprzyjaciel na Haiczou.

Dnia 21 czerwca zauważyliśmy ruch nieprzyjaciela z Khanzy (na drodze Siujan-Haiczou) wzdłuż górskiej drogi, prowadzącej na północ do Siakhotan.

Dnia 22 b. m. obsadzili Japończycy Sianiao, musieli jednak wieczorem ustąpić przed oddziałem naszej przedniej straży.

Nieprzyjaciel zgromadził w Madiawiaza 3 bataliony z 6 działami i 4 szwadrony, zaatakował sotnię kozaków koło Siandiou i zajął „Czarną górę“ na północ od Siandiou i wąwóz. Wojsko nasze zgromadziliśmy na wyżynach Siahotanu. Przyszło do walki. Nieprzyjaciel cofnął się. Po naszej stronie było 4 oficerów rannych, 7 żołnierzy zabitych, 14 rannych, 1 zaginiony.

Raport Sacharowa opisuje dalej cały szereg drobnych potyczek.

* * *

O urządzeniach sanitarnych w armii japońskiej pisze w poważnem lekarskiem piśmie angielskiem znany operator londyński Sir Frederic Treves, który zasłynął w skutek skutecznej kuracyi, jakiej dokonał na osobie króla angielskiego przed jego koronacyą. Na początku wojny południowo-afrykańskiej zwiedzał on z polecenia rządu angielskiego wojenne szpitale angielskie i wówczas potępił ostro fakt, że dostojne panie angielskie cisnęły się do wszystkich lazaretów jako dozorczynie czy to dla sportu, czy dla innych jakich pobudek ubocznych, ale ze szkodą sprawy pielęgnowania chorych. Owóż wróciwszy z dwumiesięcznego pobytu w Japonii Treves z zadowoleniem konstatuje, że Japończycy wcale nie zatrudniają kobiet w służbie sanitarnej. Całe urządzenie tej służby jest świetne i obfituje w bardzo rozumne szczegóły. Towarzystwo Czerwonego Krzyża rozpowszechnione jest po całej Japonii i odznacza się znakomitą organizacyą. Pracują w niem sami ochotnicy. Towarzystwo nietylko utrzymuje szpitale wojskowe, ale wysyła też w pole olbrzymi sztab chirurgów i dozorców, a oprócz tego dostarcza wszystkiego, co przyczynia się do wygody armii.

W końcu dodaje Treves, że Japończycy są wprawdzie nawskróś patryotyczni, ale jest to dla nich uczucie święte, a nie przemijająca newroza. Przytem nie są wcale chełpliwi. Gdy mówią o swych sukcesach, wyrażają się zawsze ze skromnością. Zachowanie się ich wobec zwyciężonego wroga jest wprost wzruszające.

Zgodnie ze zdaniem Trevesa, także dwie damy z towarzystwa angielskiego, które z polecenia królowej angielskiej zwiedziły szpitale japońskie w Fengwanczengu, orzekły, że są one znacznie lepiej urządzone, niż były szpitale angielskie w wojnie boerskiej.

KRONIKA.

Lwów 27 czerwca.

Sprawa Walewskiego. W sobotę po zamknięciu już numeru otrzymaliśmy telegram z Wiednia, donoszący, że wyższy sąd krajowy w Wiedniu odrzucił rekurs Walewskiego i zatwierdził w całości wyrok I instancyi, a więc także i to orzeczenie sądu handlowego wiedeńskiego, że korzystanie z poselskich wpływów przez p. Walewskiego było wysoce niemoralnem. Po takiem orzeczeniu wyższego sądu apelacyjnego, Koło polskie w pierwszy dzień, w który się zbierze, będzie musiało Walewskiego wykluczyć ze swojego grona, a on oczywiście będzie musiał złożyć mandat poselski, chyba, że będzie podobnie jak poseł Wilk kontentować się tem, że nikt mu ręki w Izbie podawać nie będzie.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj na kilka dni w sprawach urzędowych do Wiednia, poczem uda się na dwa tygodnie do Karlsbadu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał profesorowi I gimnazyum w Tarnowie Wincentemu Martusiewiczowi z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku —tytuł radzcy szkolnego.

Członkami przybocznej rady celnej na 3-letni okres urzędowania mianowani na propozycyę izb handlowych pp. Herz Feuerstein, komisyoner i spedytor, członek izby handlowej i przemysłowej w Brodach; Samuel Horowitz, radzca komercyalny i prezydent rady nadzorczej I gal. akc. Tow. rafineryi spirytusu we Lwowie; Zygmunt Resch, członek izby handl. i przem. w Krakowie; zastępcami: Leopold Baczewski ze Lwowa, Herman Fritsch, kupiec z Krakowa, Zygfryd Karpeles, członek izby handl. i przem. w Brodach.

Wystawa przeglądowa przemysłu krajowego w Myślenicach zostanie otwartą 30 lipca na dziewięć dni. Dzięki rozruszaniu całego społeczeństwa dla spraw naszej pracy wytwórczej, napływają liczne zgłoszenia udziału w tej wystawie wytwórców z całego kraju, tak, że komitet będzie miał trudne zadanie pomieszczenia wszystkich wystawców. Dlatego też uprasza on naszych panów przemysłowców, którzy chcą otrzymać jeszcze miejsce, aby się zgłosili natychmiast pod adresem komitetu wystawy (Tow. pomocy przemysłowej) w Myślenicach.

JE. X. arcybiskup Bilczewski udzielać będzie w kościele katedralnym we środę, dnia 29 bm. święceń kapłańskich podczas pontyfikalnej Mszy św., którą odprawi o godz. 9tej. Kazanie zastosowane do okoliczności wygłosi w czasie sumy X. Stanisław Sopuch T. J.

Nowe Towarzystwo naftowe. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami rolnictwa i skarbu pozwolił „Akcyjnemu Towarzystwu rafineryi oleju skalnego“ w Budapeszcie w związku z „Galic. karpackiem Akcyjnem Tow. naftowem przedtem Bergheim i Mac Garvey“ w Maryampolu, z „Akc. Tow. dla przemysłu naftowego Schodnica“ w Wiedniu, „pardubicką fabryką oleju skalnego, parafiny, cerezyny i świec Dawida Fanto i Sp.“ we Wiedniu, „Ostrawską rafineryą oleju skalnego Maks. Böhma i Sp. we Wiedniu, „Akc. Tow. przemysłu naftowego Trzebinia“ w Trzebini, I galic. Akcyjnem Tow. przemysłu naftowego, przedtem S. Szczepanowski i Sp. we Wiedniu i firmą „Gartenberg i Schreier“ w Jaśle — założyć Towarzystwo akcyjne pod firmą: „Akcyjne Towarzystwo dla austryackich i węgierskich produktów oleju skalnego“ z siedzibą we Wiedniu i zatwierdził jego statuty.

Kradzieże kolejowe. W ostatnich dniach starszy komisarz policyi krakowskiej Stanisław Balicki i szef sekretaryatu kolei państwowych dr. Wróbel udali się do Wiśnicza na życzenie zasądzonych konduktorów Szymańskiego i Średniawskiego. Obaj ci, odsiadujący karę konduktorzy, mieli poczynić nowe zeznania, wyjaśniające sprawę kradzieży kolejowych. Między innemi, wedle krążących wieści, mieli zeznać, że kolię hr. Baworowskiej sprzedano w całości w Londynie. Na podstawie tych rewelacyj dokonane będzie uzupełnienie dochodzeń celem stwierdzenia, czy nie idzie tu o akt zemsty na uwolnionych konduktorach.

Powodów rozpoczęcia dochodzeń w tej sprawie dostarczył fakt ten, że jeden z więźniów, wypuszczonych z Wiśnicza, złożył zeznanie, iż zasądzeni kondutorzy Szymański i Średniawski, co do których wyrok jest już prawomocny, gotowi są teraz złożyć nowe zeznanie, mające rzucić zupełnie nowe światło na sprawę kolejowych kradzieży. Mianowicie twierdzą oni, że uwolniony Krasucki był jednym z największych złodziei, tak wielkim, jak Pilawski, a bodaj czy nie większym, że oni we dwóch kierowali całą akcyą złodziejską i największe zyski z niej ciągnęli. Po nich wybitnymi byli złodziejami Karol Fiala i Mucha, jakoteż Moczulski, który z polecenia Pilawskiego udawał waryata. Nadto twierdzą oni, że gdyby całą prawdę o tych kradzieżach powiedzieli, to trzy razy tyle konduktorów zasiadłoby na ławie oskarżonych, a między tymi także konduktorzy kolei Północnej.

Uniwersytet ludowy w Krakowie na ostatniem swem walnem zgromadzeniu uchwalił na wniosek panny Witkowskiej założyć uniwersytet chłopski. Pomysł naprawdę piramidalny.

W sprawie defraudacyi prof. Cyfrowicza. Na odbytem w sobotę zgromadzeniu uchwalili profesorowie uniwersytetu krakowskiego pokryć całą zdefraudowaną przez ich kolegę sumę.

Dorodne żyto. Donieśliśmy przed paru dniami, że z okolic Swadzimia w Poznańskiem nadesłano redakcyi *Dziennika poznańskiego* żyto, którego źdźbło z kłosem miało długości 2 m. 22 ctm. Na skutek tej notatki nadesłał nam p. Hahn, zarządzający majątkiem Werchrata, należącym do hr. Ludwika Dębickiego, źdźbło żyta z tego majątku długości 2 m. 32 ctm., przyczem p. Hahn pisze, że mógłby takich okazów dostarczyć kilka tysięcy.

Samobójstwo starosty z powodu aresztowania żony. Telegram z Gracu doniósł nam w sobotę, że starosta z Mürzzuschlag, Hervay von Kirchberg, odebrał sobie życie z powodu aresztowania żony jego, oskarżonej o dwumęstwo. Hervayowa nazywała się z domu Bellak i była córką prestidigatora z Charlottenburgu. Przed dwoma laty przybyła ona do Mürzzuschlag i chociaż wszystko wskazywało, że jest to awanturnica, tamtejszy starosta p. Hervay pozwolił się tak jej oplątać, iż się z nią ożenił. Mimo małżeństwa, nie uspokoiła się ona jednak i prowadziła życie takie, że ciągle dawała temat do mówienia o sobie, narażała swego męża na mnóstwo awantur, nawet skandali, które się wreszcie tem skończyło, że Harvayowi dano przymusowy urlop aż do honorowego załatwienia rozmaitych spraw. W trakcie tego uwięziono Hervayową pod zarzutem zbrodni biandryi i sfałszowania dokumentów, co tak dotknęło Hervaya, że odebrał sobie życie. Śledztwo wstępne wykazało, że Hervayowa wyszła za pierwszego męża do Kamerunu, ale wkrótce z nim się rozwiodła i wyszła za barona Lutzowa. Po rozwodzie z nim miała jeszcze dwóch mężów, z którymi się także rozwiodła, tak, że starosta Hervay był już jej piątym mężem.

Pomnik króla polskiego w Padwie. P. Jan Pietrzycki, który tymi dniami powrócił z Włoch, opowiada, że przy kościele Franciszkańskim w Padwie istnieje pewien fundusz, zebrany przeważnie ze składek przejeżdżających przez Padwę Polaków, a przeznaczony na wzniesienie w tem mieście pomnika królowi Janowi III, który — jak wiadomo — był uczniem akademi padewskiej. Skarbnikiem tego niewielkiego dotychczas funduszu jest O. Szymon, Franciszkanin w Padwie (w katedrze św. Antoniego).

Wianki w Warszawie. Podczas „wianków“ przyszło w Warszawie do burzliwych nieporządków. Przełamano baryerę, odgradzającą płatne miejsca od bezpłatnych. Na policyę, która z tego powodu wystąpiła, rzucano kamieniami. W jednem miejscu policya musiała się cofnąć. Przyszło do bójki, w której policya użyła białej broni. Kilkadziesiąt osób aresztowano, a kilka zraniono. Publiczność odbiła dwóch aresztowanych.

Znowu kompromitacya Polaka. Z Paryża piszą: Imię Sienkiewicza przewijało się w tych czasach bardzo często na szpaltach paryskich dzienników, a to dzięki kryminalnej aferze niejakiego Karola Sinkiewicza, który tymi dniami stawał przed sądem. Sinkiewicz, czy Sienkiewicz, dla Francuzów to wszystko jedno, to też natychmiast zrobiono z młodego rozrzutnika bliskiego krewnego autora „Quo vadis“. Młody, zaledwie 23-letni hr. Sinkiewicz prowadził w Paryżu życie tak rozrzutne, że jego wuj, bogaty właściciel ziemski, musiał go postawić pod kuratelę i dochody jego znacznie ograniczył. Młody człowiek postanowił pracować i skorzystał w tym celu ze swojej znajomości z przykrawaczem jednego z najpierwszych paryskich krawców, ażeby razem z nim założyć wielką pracownię garderoby męskiej. Nowy dom miał nosić nazwę „Pod Petroniuszem“. Hr. Sinkiewicz zamówił u jednego z malarzy szyld przedstawiający rzymskiego *arbitra elegantiarum* w naturalnej wielkości i obiecał za tę pracę honoraryum w kwocie 5000 franków. Malarz był na tyle grzeczny, że Petroniuszowi dał rysy przyszłego arystokratycznego rzemieślnika. Z przykrawaczem zawarł Sinkiewicz kontrakt na trzy lata, z roczną pensyą 12.000 fr. Wynajął też naprzeciw kościoła Trinité ogromny lokal w cenie 45.000 fr. rocznie. Tak więc wszystko było rozpoczęte w większym stylu. Gdy teraz przyszło do otwarcia magazynu, nie mógł przedsiębiorczy hrabia wydostać pieniędzy od rodziny, która do jego kupieckich zdolności zbytniego zaufania nie miała. Przykrawacz, który dla obietnic stracił dobre miejsce, nie chciał dłużej czekać i zaskarżył hrabiego, a do skargi przyłączyli się różni urzędnicy przyszłej firmy, dostawcy i t. d.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 800 K. rozpisuje urząd miejski w Tuchowie.

Nowe przygody Balsamcia. Wielkiem urozmaiceniem treści odznacza się ostatni, z dnia 15 b. m numer *Śmigusa*, który wielu a wielu dawnym swoim zwolennikom przynosi nową seryę przygód Balsambauma, tymczasem juniora, wprawionego z jednej strony w bardzo humorystyczne rymy Przyjaciela (A. Kiczmana), z drugiej opatrzonego w doskonałe rysunki J. Kruszewskiego. Obaj specyaliści w swoim rodzaju, złożyli się na rzecz arcyzabawną. Obok wielu innych aktualności, bardzo dobrą jest Kronika krakowska, poruszająca wszelkie sprawy, będące na tapecie grodu Krakusa.

Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej. Jak donieśliśmy już, urządzonym zostanie w dniu 2-go lipca pociąg specyalny z Krakowa do Lwowa. Pociąg ten wyruszy z Krakowa około godz. 9-tej, Tarnowa o 11·32, Dębicy 12·20, Rzeszowa 2·10, we Lwowie stanie o godz. 6·39 wieczór. W Tarnowie, Dębicy i Przemyślu będzie połączenie z bocznemi liniami. Obecnie otrzymujemy z Komitetu zjazdowego uwiadomienie, że legitymacyi udzielać będzie oprócz Towarzystw Pomocy przemysłowej i agencyi podanych poprzednio, drukarnia p. Styfiego w Przemyślu i trafika specyalnych tytoniów p. Berty Rager w Jarosławiu. Karty jazdy sprzedawane będą w kasach kolejowych zarówno dla członków, jak i nieczłonków Towarzystwa pomocy przemysłowej.

Lwowska Dyrekcya kolei zamierza podobno urządzić ze swej strony specyalny pociąg z Sambora do Lwowa ze znacznem zniżeniem. Udział z tych okolic, jakkolwiek obecnie zapowiada się bardzo dobrze, mógłby wypaść jeszcze lepiej, gdyby Sokoli, urządzający właśnie w ten sam dzień zlot okręgowy w Samborze, idąc za przykładem druhów swych z Tarnopola, odłożyli zlot na 11-go.

Na głównym dworcu utworzone zostanie w czasie przyjazdu pociągów specyalnych biuro udzielające wszelkich informacyi, złożone z członków Koła technickiego Pomocy przemysłowej. To Koło również podejmuje się oprowadzania uczestników Zjazdu po lwowskich zakładach fabrycznych.

Popis uczenic i uczniów szkoły muzycznej p. Pauliny Lachner-Kościeleckiej odbędzie się we czwartek 30 czerwca w sali Domu narodnego. Początek o godzinie ½ do 5-tej po południu.

Honorarya urzędników domu gry w Monte Carlo. Cała administracya domu gry w Monte Carlo składa się z 200 osób, w czem samych krupierów, których zadaniem jest przesuwać złoto grabkami, jest 120. Otrzymują oni po 250 fr. miesięcznej pensyi i całe utrzymanie. Inspektorowie pobierają po 600—1000 fr. miesięcznie, a jeneralny dyrektor ma 100.000 fr. rocznej pensyi. Najlepiej jednak ze wszystkich działo się zawsze właścicielowi tego domu gry, p. Blanc, który też raz powiedział nawet bardzo dowcipnie o sobie: „C'est le rouge ou le noir qui perd, mais *blanc* toujours gagne“.

Niedoszły samobójca. W jednym z hoteli wiedeńskich—pisze feljetonista *Frankfurter Ztg.*—popełnił gość samobójstwo. Następnego dnia rozgrywa się w innym hotelu scena taka:

Właściciel hotelu (wchodząc do wytwornego numeru). — Pan raczył mnie zawołać.

Gość: Proszę, niech pan siada. Chciałem panu powiedzieć, że jestem z hotelu pańskiego bardzo zadowolony. Pokój wytworny, kuchnia doskonała...

Właśc.: Jestem szczęśliwy, słysząc zdanie tak pochlebne.

Gość: Bardzo proszę. Muszę jednak poruszyć sprawę inną, bardzo nieprzyjemną. Oto spodziewałem się pieniędzy, tymczasem nie nadeszły, a miałem właśnie dzisiaj puścić się w podróż, od której przyszłość moja zależy.

Właśc. hot. (podnosząc się, zimno): Mój panie, przedewszystkiem proszę zapłacić rachunek.

Gość: Ma się rozumieć. Rachunek mój za tydzień ubiegły wynosi 126 guldenów, ale, jak panu oświadczyłem, pieniądze nie nadeszły...

Właśc. hot. (przerywając): Bardzo mi przykro, nie mogę jednak..

Gość: Mnie bardziej jeszcze przykro, bo moja strata jest większa. Rachunek zapłacą spadkobiercy moi, ale nikt mi życia nie powróci!

Właśc. hot. (przestraszony): Co? O czem pan mówi?

Gość: Niech się pan uspokoi, znam obowiązki swoje, gdyż zawsze byłem człowiekiem honorowym. Jeżeli pana zawołałem, to jedynie po to, aby przeprosić za nieprzyjemność, jaką mu sprawię. Żegnam pana. Za godzinę już mnie nie będzie. (Wyjmuje rewolwer z kieszeni).

Właśc. hot.: Na miłość Boga, niech się pan zastanowi! Sława mojego hotelu ucierpi.. dzienniki pisać będą o mnie.. policya się zjawi... toż to okropne!

Gość: Jeszcze okropniejsze dla mnie!

Właśc. hot.: Co pana to wszystko po śmierci obchodzić będzie? Błagam, opuść pan mój hotel! Przenieś się naprzeciwko do mojego konkurenta. Tam także są pokoje wytworne! Tam także może się pan zastrzelić, jeżeli tak bardzo panu o to chodzi. Pański rachunek przyjmuję na siebie. (Podchodzi do stołu, na którym leży rachunek. Pisze na rachunku: „Zapłacone“ i oddaje gościowi). Oto rachunek uregulowany.

Gość: Pan bardzo grzeczny, ale grzeczności tej przyjąć nie mogę. Jak panu powiedziałem, muszę wyjechać, a pieniędzy nie mam. Żegnaj pan i nie bądź świadkiem mojej śmierci.

Właśc. hot.: Dokąd chce pan jechać?

Gość: Do Belgradu.

Właśc. hot. (z ulgą widoczną): Druga klasa kosztuje 8 guldenów 40 krajcarów. Oto pieniądze.

Gość: Ja jeżdżę tylko pierwszą klasą.

Właśc. hot.: Niechaj tak będzie. (Kładzie pieniądze na stole).

Gość: Powiedz mi pan: co pana tak moje życie obchodzi?

Właśc. hot.: Mnie życie pańskie wcale nie obchodzi. Mnie obchodzi dobre imię mojego hotelu. Nie dopuszczę, abyś się pan u mnie zabił.

Gość: A więc dobrze. Opuszczam hotel pański. Nie mogę jednak wyjść z kuferkiem pieszo. Przytem muszę przecież dać służbie napiwki.

Właśc. hot. (kładzie dziesięć srebrnych guldenów na stole, otwiera drzwi i woła): Kelner! Jaśnie wielmożny pan chce wyjechać. Dorożkę prędko! (Chwyta kuferek i zwraca się do gościa). Ja pana odprowadzę do dorożki!

Wychodzą. Dorożka zajeżdża, gość wsiada, właściciel hotelu żegna go z ukłonami głębokiemi,

a następnie pada wyczerpany na ławkę przed hotelem i ociera pot z czoła.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13, w poł. + 20. Bar. 766. Idzie w górę. Zrana pochmurno, potem pogodnie.

Przyczyna złego humoru.

— Dlaczego pańska żona jest w złym humorze?

— Naprzód rozgniewała się na służącą, potem rozgniewała się na mnie, że się nie gniewam na służącą, a teraz gniewa się na mnie o to, że ja się na nią gniewałem, że ona się gniewała na służącą. Rozumie pan?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś teatr zamknięty. — We wtorek po raz pierwszy „Anonimy,“ krotochwila w 3 a. Devalieresa i Marsa. — We środę „Trzysta dni“, komedya.

Teatr ludowy. We środę popołudniu o 3½ „Zagroda Sobkowa,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Błotnickiego; wieczorem „Pan radzca bal wydaje“, kom. w 3 a. Bolesławicza. — We czwartek „Piąty wieczór śmiechu,“ z całkiem nowym i bardzo urozmaiconym programem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru ludowego.** W sobotę wieczorem po raz pierwszy odegrano w teatrze ludowym 3-aktową komedyę Bolesławicza pt. „Pan radzca bal wydaje“. Jestto bardzo wesoła i zgrabna sztuczka osnuta na stosunkach prowincyonalnych. Pan radzca sądowy zaniedbuje sprawy urzędowe i zaprząta podwładnych urzędników swojemi sprawami prywatnemi, a ci, korzystając z tego, opuszczają się w zajęciach biurowych i zwalają je na emeryta pisarza Ciszalskiego. Najgorzej na tem wychodzą interesenci, których się odprawia od Annasza do Kaifasza, bo pan radzca zamiast rozmówić się ze stroną każe urzędnikom podziwiać swoje świeżo kupione buty i zgadywać ile one kosztują. W zatrudnianiu urzędników pomaga mężowi także młoda pani radzczyni, obarczając swemi sprawunkami zwłaszcza sekretarza Pawełkiewicza, z którym prowadzi korespondencyę miłosną.

Ale wkrótce ma przyjechać prezydent sądu, pan radzca jednak zamiast przygotować się na jego przyjęcie uporządkowaniem spraw biurowych, zajmuje się urządzeniem u siebie balu na jego cześć, ku wielkiemu utrapieniu Ciszalskiego, który obarczony nadmierną pracą wymyśla sobie zabawną zemstę. Na miejscu, gdzie pani radzczyni miała znaleść list od sekretarza, podrzuca list inny z surowymi morałami. Pani radzczyni rozgniewana doradza mężowi, aby postarał się sekretarza przenieść do innego sądu, ale do tego już nie przychodzi, gdyż tymczasem niespodzianie zjeżdża prezydent, wykrywa niesłychane nieporządki w biurze radzcy i przenosi go do innego sądu.

Lekka ta komedyjka odznacza się pełnemi humoru scenami epizodycznemi, a sylwetki urzędników prowincyonalnych nakreślone są zręcznie i zabawnie.

Przygotowano sztukę nadzwyczaj starannie; rolę główną grał z wielkiem zacięciem humorystycznem p. Rojewski. Publiczność licznie zgromadzona bawiła się bardzo dobrze i śmiała się do rozpuku. Autora po każdym akcie kilkakrotnie wywoływano i ofiarowano mu wieniec.

„Pan radzca bal wydaje“ stanie się niewątpliwie sztuką kasową dla teatru ludowego.

* **Dr. Jan Veihinger**: „Filozofia Nietzschego“, przełożył z upoważnienia autora, dr. Kazimierz Twardowski, prof. uniwersytetu lwowskiego. Nakładem księgarni H. Altenberga 1904. Tom I. Seryi III „Wiedzy Życia“.

Jestto najlepsza książka o filozofii Nietzschego z jaką nam się zdarzyło spotkać. Autor, profesor uniwersytetu w Halle, kreśli zarysy filozofii Nietzschego zupełnie objektywnie, *sine ira et studio*, ani nie zachwycając się nim, ani go nie potępiając; ogranicza się tylko na zaznaczeniu, że nie jest zwolennikiem Nietzschego, lecz uważa go za ferment we współczesnem życiu umysłowem zbyt ważny, by go lekceważąco pomijać.

Wykład Vaihingera zwięzły i jasny. Jego zdaniem filozofia Nietzschego, choć niesystematycznie wyrażona i na pozór zawierająca sprzeczności, jest przecież konsekwentnym i zaokrąglonym systemem, który można zredukować do siedmiu znamiennych rysów, a raczej tendencyi: antimoralistycznej, antisocyalistycznej, antidemokratycznej, antifeministycznej, antiintellektualistycznej, antipessymistycznej i antireligijnej. Jądrem zaś poglądu na świat jest u Nietzschego schopenhauerowska nauka o woli, ale zmieniona pod wpływem darwinistycznej walki o byt.

Schopenhauer, jak wiadomo, cały świat wyprowadzał z jednego tylko pierwiastka: woli, ślepej woli do życia, która się objektywizuje, to znaczy ucieleśnia w różnych formach, począwszy od kamienia, skończywszy na człowieku. Czem pazury dla lwa, tem dla człowieka jest rozum, intellekt: organem, zapomocą którego wola zdobywa środki do życia. Alo rozum, chociaż jest tylko organem podwładnym, może się zbuntować, wyemancypować z pod wpływu woli. Wówczas następuje t. zw. zaprzeczenie woli, wyzwalające człowieka od bolów i krzywd, które ponosi na świecie. To zaprzeczenie woli osiąga człowiek albo chwilowo pod wpływem działania dzieł sztuki, albo stale jako asceta. Otóż filozofia Schopenhauera jest pesymistyczną, rozum przekłada on ponad wolę, a zbawienie widzi tylko w artystach i ascetach.

Nietzsche był długo pod wpływem filozofii Schopenhauera i jedyne wybawienie z udręczeń woli upatrywał w sztuce, zwłaszcza w muzyce. Ideałem jego był Ryszard Wagner, który stosując się również do teoryi Schopenhauera nazwał swój teatr w Bayreucie „Wahnfried“ (ukojeniem tęsknoty). Ale niebawem Nietzsche rozczarował się co do Wagnera, zrażony jego zbyt chrześcijańskim „Parcivalem“ i wstąpił w okres pozytywistyczny, zaczął uwielbiać mężów nauki, z metafizyka stał się empirykiem, z pesymisty optymistą. Ale niedługo zatrzymał się na tem stanowisku, gdyż jego niespokojny i namiętny duch nie chciał się zadowolić powolnymi zdobyczami cierpliwego uczonego. W trzecim i ostatnim okresie swego rozwoju Nietzsche wrócił do zasadniczych metafizycznych pojęć Schopenhauera, ale nadał im inne wartości. Teraz już ani artysta, ani uczony nie był jego ideałem, ale mąż czynu, potężny „nadczłowiek“, u którego gra najsilniej instynktowna wola do życia, wola do potęgi, ciesząca się objawami własnej siły. Nie przeczy on, że na świecie są cierpienia i przeciwności, lecz te przeszkody istnieją po to tylko, aby było z czem walczyć, walka zaś powinna się odbywać z radością, nietylko z odwagą. Dlatego jest doktryna Nietzschego antichrześcijańską, chrystyanizm bowiem, jest zdaniem Nietzschego, podobnie jak Schopenhaueryzm pessymistycznym, każe gardzić tym światem jako „padołem płaczu“, a tęsknić za „niebem“, tak jak Schopenhauer tęskni za Nirwaną.

Antireligijną jest doktryna Nietzschego i dlatego, że chrystyanizm jest religią *par excellence* demokratyczną, religią równouprawnienia wszystkich dusz. Otóż Nietzsche trzymając się hasła Darwina, że w walce o byt zwyciężają mocni, a słabi zginąć powinni, widział w panowaniu silniejszych przykazanie natury. Sama natura — mówi Nietzsche zadała nam „problemat rangi“; grzeszymy przeciwko niej, jeżeli chcemy przeprowadzić sztuczną równość tam, gdzie ona w swej mądrości zaprowadziła nierówność. Przeznaczenie szerokich warstw narodu upatruje Nietzsche tylko w tem, że mają służyć za postument dla nielicznych umysłów arystokratycznych. Z tej ogólnej zasady wynika także jego stanowisko antisocyalistyczne, gdyż socyalizm gnębi jednostkę na korzyść ogółu. Ta tendencya Nietzschego potęguje się niekiedy do antipolitycznej, w tem znaczeniu, że zwraca się wogóle przeciw państwu i państwowej formie życia, która na miejsce arystokracyi stawia biurokracyę. Stąd powodzenie Nietzschego u wielu, dla których jego pisma są głosem wołającym o ratunek przed coraz bardziej rosnącą przemocą państwa i społeczeństwa.

Tak w demokratyzmie, jak socyalizmie widzi Nietzsche objawy dekadencyi; konsekwentnie upatruje je także w feminizmie, o ile przez wyraz ten rozumiemy dążność do tego, by wyposażyć kobietę, z natury słabszą, sztucznie w cechy i prawa płci męskiej i by zatrzeć ustanowioną przez przyrodę różnicę płci. Szydzi więc Nietzsche z emancypacyi kobiet, jest antifeministą. Myliłby się jednak, ktoby się spodziewał znaleść u niego tak brutalne napaści na kobietę, jakie można czytać u Schopenhauera. Nietzsche wyraża się z najrzewniejszą czcią o tem wszystkiem, w czem widzi właściwe przeznaczenie kobiety, zwłaszcza o macierzyństwie. Wszak właśnie celem małżeństwa jest, aby przez ostrożny dobór stworzyło ludzi przyszłości. W subtelnym aforyzmie Nietzsche charakteryzuje swój pogląd na stosunek wzajemny mężczyzny i kobiety: „Szczęście mężczyzny zowie się: ja chcę! Szczęście kobiety zowie się: on chce!“.

Antiintelektualistyczna tendencya poglądów Nietzschego wynika stąd, że w zachwaszczeniu woli przez rozum upatruje on przyczynę dekadencyi ludzkości. Wbrew Schopenhauerowi, który w rozumie widział czynnik zbawczy, uwalniający wolę od jej nieskończonych mąk, Nietzsche, jakkolwiek sam był człowiekiem o najwytworniejszej kulturze umysłowej, występował przeciw panowaniu rozumu i przecenianiu wykształcenia intelektualnego. W intelekcie widzi owszem tylko — aby użyć jego własnych słów — „mały rozum“ człowieka; „wielkim rozumem“ człowieka jest ciało, tj. wola ze swymi instynktami i popędami, z których przemawia wprost mądrość natury.

Wreszcie tendencya antimoralistyczna, prawie wyłącznie z filozofii Nietzschego znana publiczności szerszej, jest również koniecznem następstwem całej jego doktryny. I w tym względzie wyparł się Nietzsche swego mistrza Schopenhauera, który wszelką moralność wywodził z przyrodzonej człowiekowi litości i miłości bliźniego. Nietzsche twierdzi, że oba te czynniki znowu sprzeciwiają się prawu natury, które powiada: „śmierć słabemu“. Na wzór darwinistycznej teoryi selekcyjnej, a może też na wzór urządzeń spartańskich, żąda Nietzsche, aby z tem co słabe postępowano bez litości; należy mu nawet ułatwić drogę do postanowionej przez naturę zagłady, a nie wolno go utrzymywać sztucznie przy życiu. Co natura dzieli, tego człowiek nie powinien łączyć: więc istoty silne, zdolne do życia, zdrowe, ze słabemi i choremi. Chory powinien mieć przynajmniej jeszcze na tyle odwagi, aby się „cichaczem wynieść“.

Antimoralistyczna tendencya nauki Nietzschego zjednała mu wielu otwartych lub skrytych zwolenników w gronie tych ludzi, którzy ubolewają nad przesadą w dziedzinie humanitarności i przesadę tę uważają za objaw dekadencyi. Takich ludzi jest wielu. I tak np w Ameryce, w kraju, gdzie zapobiega się immigracyi chorych, gdzie w niektórych państwach zakazano nawet małżeństwa między chorymi, milioner Andrzej Carnegie wystąpił energicznie przeciw wydawaniu milionów na kaleki i na starców; zamiast tego powinno się ludzi młodych, silnych a biednych wychowywać na tęgich i dzielnych mężczyzn; on sam na ten cel łoży wiele milionów, na tamten ani grosza. Wychodzi z założenia, że ten drugi sposób postępowania przynosi narodowi o wiele większą korzyść od pierwszego. Człowiek ten może nigdy nie słyszał o Nietzschem; w tej jednak sprawie myśli tak jak on.

Wreszcie mówiąc o „nadczłowieku“ rozróżnia autor pod tym względem u Nietzschego dwa ujęcia kwestyi. Nietzsche przedstawia raz nadczłowieka historycznego w postaciach rzeczywistych przeszłości, to znowu przedstawia nadczłowieka idealnego, jaki ma powstać w przyszłości. W pierwszym wypadku, gdy mówi o Aleksandrze Wielkim, Cezarze, Auguście, Karolu Wielkim, Cezarze Borgii, Napoleonie, słowa jego stają się nieuchronnie niemal brutalnemi; wtedy bowiem musi bronić owych osobistości historycznych z ich wszystkiemi wadami a nawet występkami, gubi wszelką granicę i miarę. Ale gdy w „Zaratustrze“ opisuje nadczłowieczą arystokracyę przyszłości, tam jego ideał staje się sympatyczniejszym, nabiera cech miękkości a traci cechy brutalne.

Taki jest tok myśli w książce Vaihingera. Nie zawiera ona krytyki poglądów Nietzschego wprost, ale wyświetlając jasno ich genezę jako kontrast do Schopenhauera już przez to samo odbiera im niebezpieczny urok i uczy umysły niekrytyczne pojmować Nietzschego nie w oderwaniu od historyi jako głosiciela nadzwyczajnych objawień, ale jako doktrynera, wyrosłego na pewnem tle już gotowych haseł i sympatyi współczesnych.

* **Polski przewodnik po zdrojowiskach** zredagował dr. Xawery Górski, lekarz zdrojowy w Szczawnicy. Kraków 1904. Nakładem *Przeglądu zdrojowego* ul. Starowiślna 12.

Głównym powodem, dla którego publiczność nasza wyjeżdża do zagranicznych „badów“ zamiast do polskich miejscowości zdrojowych, jest ten, że zdrojowiska polskie nie umieją się reklamować i publiczność nie wie o ich istnieniu. Brakowi temu zaradza powyższy „Przewodnik“, który rozesłano wszystkim polskim lekarzom. Nadto redakcya „Przewodnika“ postarała się, by publiczność mogła zeń korzystać we wszystkich większych hotelach, restauracyach i kawiarniach. Zawiera on dokładny opis wszystkich polskich zdrojowisk, sanatoryów, zakładów dyetetycznych, ortopedycznych, psychiatrycznych, wodoleczniczych. Tekst uzupełniają fotografie odnośnych miejscowości, domów, piękniejszych zakątków i t. d. Oprócz polskich zdrojowisk wymienia „Przewodnik“ także kilka austryackich zakładów niekonkurencyjnych, w interesie tych pacyentów, którzy zmuszeni są korzystać z cieplic siarczanych lub z warunków klimatu południowego. I w tych warunkach jednak „Przewodnik“ uwzględnia głównie zakłady kierowane przez Polaka, np. Therapia-Palace w Cirkwenicy, polski pensyonat dyetetyczny w Meranie i t. d.

Sport.

Wyścigi lwowskiego Tow. Nar. w Krakowie.

Dzień pierwszy. Niedziela.

I Bieg z płotami Maiden. 800 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu 100 K. czwartemu. Meta około 2400 m. 1) „Fortune“ 4-l. kl. gn. rotm. hr. Merveldta. 2) „Perkal“ 5-l. wał. gn. p. Bartoscha. 3) „Rigo“ 4-l. gn. kl. p. Zangena. — Total. 19 za 10.

II Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda rządowa. 1500 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu 150, K. trzeciemu, 100 K. czwartemu. Bieg płaski. Meta około 2400 m. 1) „Reporter“ 3-l. og. gn. 2) „Batran“ 3-l. og. kaszt. p. Zangena, 3) „Escamillo“ 5-l. og. kary por. v. Friedenlieb. — Total. 13 za 10.

III. Bieg sprzedaży. Nagroda 1250 ofiarowana przez Jockey klub dla Austryi, z których 800 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 150 trzeciemu, 100 czwartemu. Bieg płaski. Meta około 1600 m. 1) „Lovrana“ 3-l. kl. gn. 2) „Catania“ 3-l. kl. gn. rotm. hr. Merveldta, 3) „Doboka“ 4-l. kl. kaszt. hr. Oskara Potockiego. — Total. 18 za 10.

IV. Bieg o złoty puhar ofiarowany przez hr. St. Siemieńskiego nie odbył się, bo nie było mianowanych koni.

V. Nagroda rządowa 1000 K. zwycięzcy, 200 drugiemu, 150 trzeciemu, 100 czwartemu. Bieg płaski. Meta około 2.000 m. 1) „Liszka“ 5 l. kl. gn. por. Kollera, 2) „Nasze wasze“ 3 l. kl. gn. pana Ostoia-Ostaszewskiego, 3) „Santuzza“ 4 l. kl. gn. p. Aritonowicza. — Total. 12 za 10.

VI. Gal. bieg hodowlany. Nagroda 5.000 K., z których 3·500 K. zwycięzcy, 1.000 K. drugiemu, 500 K. trzeciemu. Sweepstakes. Meta około 2.000 m. 1) „Camelotte“ 3 l. kl. kaszt. 2) „Octavius“ 3 l. og. gn. p. Zangena, 3) „Mitręga“ 3 l. kl. gn. p. Ostoia-Ostaszewskiego. — Total. 12 za 10.

VII. Oficerski bieg z przeszkodami. Handicap. Nagr. 1.500 K. ofiarowanych przez Jockey Club dla Austryi, z których 1.000 zwycięzcy, 300 drugiemu, 200 trzeciemu. Meta około 4000 m. 1) „Lidictrip“ 5 l. wał. kaszt. 2) „Mr. Dollar“ 5 l. wał. gn. p. Bartoscha, 3) „Korona“ 5 l. kl. gn. por. hr. Rességuier. — Total. 20 za 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 czerwca.

(Z). Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu postanowił zaangażować znaczniejsze fundusze, na razie jeden milion koron, w popieranie exportu. W tym celu wszedł w cichą spółkę komandytową ze znaną firmą Alojzego Schweigera, bardzo dobrze akredytowaną na dalekim Wschodzie i posiadającą własną reprezentacyę w Bombaju. Szef tej firmy, radzca cesarski Alojzy Schweiger, spędził długie lata w Indyach, Chinach i Japonii i zna bardzo dobrze stosunki handlowe w tych krajach. Powróciwszy do Wiednia, założył tu dom eksportowy, w Bombaju jego reprezentacyę i bardzo gorliwie a skutecznie stara się rozszerzyć pole zbytu austryackich wyrobów przemysłowych na dalekim Wschodzie. Kierownicy Zakładu kredytowego mają zupełne zaufanie w fachową dzielność p. Schweigera i dla tego postanowili dać mu do dyspozycyi znaczne zapasy gotówki, aby mógł rozszerzyć pole swej działalności i potworzyć nowe ajencye handlowe w rozmaitych miastach Indyi, Chin i Japonii. W sferach giełdowych uważają ten krok Zakładu kredytowego jako podstawę ewentualnego założenia wielkiego banku eksportowego, o co już były swego czasu starania. Mianowicie myśl utworzenia takiego banku popierał gorąco znany przemysłowiec baron Leitenberger, ojciec tego bar. Leitenbergera który przed kilku dniami zginął tak tragiczną śmiercią podczas jazdy automobilem nad Renem. Wraz z owym bar. Leitenbergerem, chciał już przed kilkunastu laty Zakład kredytowy powołać do życia bank eksportowy, ale domagał się, ażeby rząd przyjął gwarancyę pewnego, choćby bardzo skromnego oprocentowania kapitału włożonego w ten bank. Rząd nie chciał przyjąć takiej gwarancyi, i o to rozbił się projekt założenia banku eksportowego. Obecnie Zakład kredytowy zarzuconą dawniej myśl podejmuje w innej formie.

Zanosi się na konflikt między zarządem kolei państwowych a austryackiemi przedsiębiorstwami kopalń węgla. Zarząd kolei państwowych rozpisał niedawno rozprawę ofertową na dostawę węgla dla tych kolei w r. 1905, a wszyscy właściciele kopalń w Austryi zrobili zmowę i podnieśli w swych ofertach cenę węgla o koronę na 1.000 kilogramach, pomimo, że stosunki węglowego przemysłu kopalnianego wcale nie usprawiedliwiają takiego podwyższenia, gdyż w całej Europie cena węgla raczej spada aniżeli podnosi się. Dlatego też podobno zamierza zarząd kolei państwowych sprowadzić znaczniejsze ilości węgla z Prus i z Węgier w razie, gdyby austryackie kopalnie upierały się przy podanych cenach. Na razie toczą się poufne pertraktacye między właścicielami kopalń a ministerstwem kolejowem.

Z raportu przedłożonego na wczorajszem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego przez jeneralnego sekretarza tej instytucyi, dr. Prangera, okazuje się, że interes bankowy jest w tym roku znacznie więcej ożywiony niż w poprzednim. Oto np. suma kapitałów ulokowanych przez bank austro-węgierski w eskoncie weksli w pierwszem półroczu b. r. jest o 168 milionów koron większa, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 24 czerwca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała 9.30—9.70, czerwona i żółta 9.25—9.50, kraj. 7.00—7.30. Żyto węg. 7.70—7.80, Jęczmień na krupy 7.00—7.40, na paszę 6.40 do 6.70, owies 7.00—7.50, tatarka 7.60—8.30, kukurudza nowa 6.80—7.10, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 9.90—10.00, past. 7.50—8.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 0.00—0.00. Wyka 5.70—6.25, Siemię konopne 8.50—9.10. Mak niebieski 25.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.70—5.85. Ofagi 4.30 do 4.60. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. — Siano zwyczajne 3.20—3.80. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Siano nowe 3.00—3.20. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·50—6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu maju b. r. dochody austryackich kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 6,066.300 koron (4,760.600 podróżnych), o 355.142 koron (+ 454.700 podróżnych) więcej, niż w maju r. z., w ruchu towarowym 15,376.800 koron (2,826.300 ton), o 332.571 koron (— 11.900 ton) mniej, niż w maju z. r.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,677.500 koron (921.400 podróżnych), o 100.818 koron (+ 106.800 podróżnych więcej, niż w maju r. z., zaś w ruchu towarowym 4,611.200 koron (577.700 ton), o 493.557 koron (— 40.400 ton) mniej, niż w maju r. z.

Wyższy dochód z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych tłumaczy się tem, że w tym roku obydwa dni Zielonych świąt przypadły w maju, powtóre zaś ten, że pogoda w tym roku była w maju pomyślniejsza, niż w roku ubiegłym.

Zwyżka dochodów z ruchu towarowego na liniach zachodnich wynikła głównie z większych transportów materyałów budowlanych, zarówno dla państwowych, jak i prywatnych budowli. Natomiast ubytek w dochodach z ruchu towarowego na kolejach galicyjskich przedewszystkiem tłumaczy się zmniejszeniem się transportów *transito* zboża z Rosyi, następnie mniejszemi przesyłkami drzewa i nafty. Co do tych ostatnich artykułów zaznaczyć jednak wypada, że skutkiem Zielonych świąt było w maju r. b. dni powszednich mniej o jeden, niż w r. z., a to się właśnie odbiło na cyfrze tych transportów.

Od 1 stycznia do 31 maja dochody kolei państwowych wynosiły ogółem 96,812.400 koron, o 3,164.172 kor. więcej niż w tym samym okresie roku zeszłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Helsingfors 27 czerwca. Senat finlandzki wydał wczoraj manifest, w którym wyraża swe oburzenie z powodu zamordowania prezydenta senatu jenerał-gubernatora Bobrikowa. Senat chce zarazem narodowi finlandzkiemu przedstawić, jak smutne następstwa pociąga za sobą agitacya, wzywająca do nieposłuszeństwa wobec władz i na jakie niebezpieczestwa naród będzie przez to wystawiony, jeżeli agitacya będzie trwała dalej i nie trafi na opór. Senat apeluje do ludności, aby przywróciła spokój i porządek w kraju, by w ten sposób usprawiedliwiła zaufanie, jakiem naród finlandzki od 100 lat, od połączenia z potężnem państwem rosyjskiem, ze strony panującego się cieszy, pod którego opieką Finlandya na polu umysłowem i narodowem w jak najszczęśliwszy sposób się rozwija.

Czerniowce 27 czerwca. Rektorem tutejszego uniwersytetu wybrano profesora teologii x. Teodora Tarnowskiego.

Tanger 27 czerwca. Perdicari odjeżdża dzisiaj do Europy. Amerykańska flota odpłynęła wczoraj do Beirutu.

Wiedeń 27 czerwca. Na propozycyę ministerstwa sprawiedliwości nadał cesarz assesorom ze stanu kupieckiego wszystkich trybunałów I instancyi, jakoteż assesorom sądów górniczych tytuł radzców cesarskich, na czas trwania ich urzędowania.

Wiedeń 27 czerwca. Rozpoczął się tu wiec drukarzy austryackich. Z tej okazyi odbyło się wczoraj przedpoł. doroczne zebranie Związku austr. właścicieli drukarń w obecności reprezentanta ministeryum spraw wewnętrznych. Między innemi wygłoszono referat w sprawie utworzenia gremiów drukarzy w krajach koronnych. P. Kornecki wystąpił przeciw konkurencyi klasztornej w sprawie drukarskiej i zaznaczył konieczność ochrony przed nią. Uchwalono wnieść prośbę do rządu przeciw udzieleniu klasztorom koncesyj na otwieranie drukarń.

Wiedeń 27 czerwca. Zgromadzenie tutejszych pomocników stolarskich, liczące około 1.500 członków, uchwaliło częściowy strejk.

Wiedeń 27 czerwca Z okazyi rozpoczynającego się dziś drugiego wiecu austryackich kas chorych odbyło się wczoraj wstępne posiedzenie delegatów, na które przybyło 530 delegatów z 350 kas, między tymi wielu z Niemiec.

Hamburg 27 cerwca. Niemieckie Derby 100.000 mk. wziął hr. Trautmannsdorffa „Con amore“. Drugim był bar. Springera „Bon marché“.

Budapeszt 27 czerwca. Przeciw członkom uwolnionym strejkowego komitetu kolejowego wygotowano oskarżenie o podburzanie zapomocą prasy. Senat oskarżający potwierdził oskarżenie co do 6 członków, siedmiu zaś uwolnił. Obrońcy wnieśli rekurs.

(Depesze popołudniowe).

Kilonia 27 czerwca. Na pokładzie yachtu „Wiktoria i Albert“ odbył się wczoraj wieczór bankiet, na który przybył cesarz Wilhelm, następca tronu niemieckiego i niemieccy książęta. Wszystkie okręty w porcie iluminowano.

Praga 27 czerwca. Wczoraj ukonstytuowała się tu niemiecka rada narodowa mająca być organem wykonawczym wszystkich stronnictw niemieckich w walce z Czechami. Do Towarzystwa tego należą wszystkie niemieckie stronnictwa polityczne, przez co ich siły zostały skoncentrowane, a wskutek tego działalność będzie o wiele energiczniejsza.

Wojna.

Petersburg 27 czerwca. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Liaojanu pod datą wczorajszą: Książę Bourbon, który był naocznym świadkiem oburzającego postępowania Japończyków z rannymi Rosyanami i widział jak Japończycy nawet zabitych Rosyan kłuli bagnetami, kazał przy opuszczeniu stacyi Wafankou przez wojsko rosyjskie przylepić wielkiemi literami napisany afisz, w którym zawiadamia japońskich generałów i oficerów o tem co widział i wyraża nadzieję, że podobne wypadki w przyszłości nie powtórzą się.

Petersburg 27 czerwca. Korespondent *Birż. Wiedomosti* telegrafuje z Liaojanu, że otrzymał 26 b. m. następującą wiadomość z Portu Artura: „Rosyjska eskadra zawikłana jest w walkę. Oblężenie twierdzy nie jest zupełne. Wojsko japońskie znajduje się w odległości 40 wiorst od fortów“. Dżunkę, na której posłaniec wiózł tę wiadomość, zniszczył torpedowiec japoński; posłaniec jednak uratował się na innej dżunce. Dowóz żywności do Portu Artura odbywa się dalej za pomocą dżunek.

Petersburg 27 czerwca. Rosyjska Ag. tel. donosi z Liaojanu 26 bm.: Druga armia japońska pod wodzą jenerała Oku, która szła z południa, cofnęła się na całej linii. Jak się zdaje, zaniechała ona zamierzonego połączenia się z pierwszą armią Kurokiego. Nasze wojska obsadziły Siuneczen. W okolicy Liaojangu wszystko spokojne.

Tokio 27 czerwca. Jenerał Oku donosi, że w bitwie koło Telissu (Wafankou) straty japońskie wynosiły 217 zabitych (w tem 7 oficerów) i 946 rannych (w tem 43 oficerów).

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 27 czerwca. Hr. J. Koziebrodzki z Trembowli. Hr. A. Dzieduszychi z Aksmanic. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Księżna J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. Z. Kańska z Hołotek. S. Moysa z Rudnik. K. Sulatycki z Huczewa. G. Mac Garvey z Londynu. L. Bureau z Budapesztu. A. Łukaszewski z Dąbrowy. R. Trenkwald z Monasterzysk. J. Krynicki z Bolechowa. A. Benis, H. Łopuszański, H. Szarski, A. Zieleniewski i J. Natanson z Krakowa. J. Wasservogl i A. Swoboda z Wiednia. W. Gniewosz z Kontów. Hr. E. Łosiowa z Czyszek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 czerwca. A. hr. Rzyszczewski z Rosyi. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. Radzca dworu Lankiewicz z Przemyśla. Radzca Wolff z Kołomyi. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. S. Doliński z Warszawy. A. Stankiewicz z Wolicy. H. Łukasiewiczowa z Zerawy. J. Horodyński z Korsowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. B. Pilz z Rozdołu. S. Zawistowski z Supranówki. W. Stanek z Wisienki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 czerwca. W. Łucki ze Stanisławowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Madejewski z Podhorodyszcza. J. Höffner, W. Messinger, S. Schreiber i E. Klein z Wiednia. H. Goralscy z Bełza. J. Rauck z Bośnii. W. Gablenz i H. Szatkowski z Krakowa. L. Pflanz z Turki. M. Janot z Lincu. K. Kraus z Kołomyi. J. Kubacki ze Lwowa. A. Łokuciejowski z Lipska. K. Manszowa z Habocza. S Pituszewski z Sassowa. W. Glinka z Kijowa. A. Obertyński z N. Sioła. M. Saillard z Brodów. R. Patzoll ze Strussowa. J. Szawłowski z Kamionki Strum. J. Kościelny z Białej. M. Bilski z Przemyślan. F. Grzegorczyk z Brzeżan. K. Bukowscy z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·70. Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 27 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·80. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·50.

Budapeszt 27 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·93—8·94; żyto na październik 6·68—6·69; owies na październik 6·09—6·10; kukurudza na lipiec 5·17—5·18, na sierpień 5·30—5·31. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Lwów 27 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99 50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 czerwca.

Marki 117.37, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.50, węg. zakł. kred. 745·00, anglobanku 279.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 511 50, länderbanku 427·75, kolei państw. 634.25, lombardy 79 00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 342.00, alpiny 416.00, Rima Muranyi 489·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127.75, ruble 253 25. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5 40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.80, 5.03, 7.54*, 8 59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9 30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

85)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jakim sposobem Chauffaille, który poszedł z mąką do Corbeil, znajdował się w młynie Yvette? Po co wgramolił się na strych? i dlaczego przyglądał się okolicy przez teleskop?

Piédouche nie potrafił sobie odpowiedzieć na te pytania. Chciał przynajmniej zobaczyć, co jest przedmiotem obserwacyj młynarza. Otaczając się kłębami dymu, spojrzał uważnie przed siebie.

Poza zbiegiem dwu rzeczek łączka biegła aż do wioski Morsang, zabudowanej na wzgórzu, na prawo czerniał las, a w tym lesie wznosił się pałacyk.

Na łąkach nie pasła się ani trzoda, ani bydło. Nad brzegiem Orge nie było widać nikogo. Piédouche, dzięki swoim wybornym oczom, zlustrował wszystkie chaty w Morsang i nic w nich osobliwego nie dostrzegł.

Następnie zwrócił wzrok na pałac i zobaczył odrazu powiewającą nad piorunochronem olbrzymią białą flagę.

Po co ją wywieszono? Czy dla zaznaczenia politycznych przekonań, czy też, wedle angielskiego zwyczaju, dla obwieszczenia, że jest pan w domu? A może był to poprostu sygnał, umówiony z młynarzami?

Piédouche skłaniał się ku temu ostatniemu przypuszczeniu.

Niebawem wszelkie wątpliwości w tym względzie zostały rozproszone, albowiem flaga spuściła się wzdłuż piorunochronu, służącego jej za oparcie, i znikła.

Były numer 29 odwrócił się szybko i zobaczył, że obserwator z młyna odło[żył teleskop] i powiewał czerwoną chustą.

A zatem pomiędzy pałacem i młynem istniały porozumienia tajemnicze.

Piédouche był uszczęśliwiony z tego odkrycia. Nie wiedział jeszcze, jaką stąd korzyść wyciągnie, lecz postanowił nie opuszczać tych stron przed wyświetleniem tajemnicy. Wprawdzie zostając tu, omijał spotkanie z p. Lecoq, wyznaczone na dziesiątą wieczorem, ale wiedział, że jego mistrz da sobie sam radę i zrozumie, że go zatrzymała jakaś przeszkoda.

Powziąwszy takie postanowienie, zgasił fajeczkę, rozciągnął się na trawie i udawał, że śpi, żeby nie budzić podejrzeń w młynarzu, który przyglądał mu się zapewne przez lunetę.

Ale było bardzo gorąco, Piédouche był bardzo zmęczony i wydudlił całą butelkę dość mocnego wina, nie dziw zatem, że usnął na dobre.

Gdy się obudził, już zmierzchało.

Zerwał się i poszedł do młyna. Bał się, że już przeszła godzina posiłku i dziwił się, że go megera nie przyzwała.

Zazwyczaj na wsi jadają wieczerzę o zmroku i zaraz potem udają się na spoczynek, aby światła zaoszczędzić; ale tutaj wszystko działo się opacznie.

Przechodząc po kładce, agent ujrzał nad sobą Jakóbka; siedział on z nogami, zanurzonemi w kanale i coś poprawiał w śluzie. Piédouche udał, że nie zwraca na niego uwagi i podszedł do młynarki, stojącej na progu izby.

— Chodźcie prędzej — zawołała, dostrzegłszy go — miałam właśnie posłać po was chłopaka.

— Przepraszam, czekaliście zapewne na mnie z wieczerzą — odezwał się Piédouche.

— Miałabym też robotę — odburknęła młynarka. — Zjedliśmy, co było do zjedzenia, a drugi raz gotować nie myślę. „Mój“ nie wrócił jeszcze z Corbeil i nie wróci przed wieczorem. [...]eba ze słoniną.

— A do tego butelkę wina; cóż więcej potrzeba? — rzekł agent.

Przezorna młynarka miała już ją w pogotowiu i napełniła kubek blaszany.

Podczas gdy jadł i popijał, przyglądała mu się takiemi oczyma, jak kot na mysz, którą chce schrupać.

— Posłanie już gotowe — oświadczyła, gdy załatwił się z tym skromnym posiłkiem; — legniecie sobie tutaj na workach. Nie gorzej wam będzie, niż na sianie.

— Daleko lepiej, matko Chauffaille. Zakurzę tylko fajeczkę na dziedzińcu, żeby tutaj nie kopcić, i położę się zaraz.

— Tylko prędzej. Za pół godziny zamknę drzwi; tem gorzej dla tych, którzy nie wrócą.

Piédouche obiecał, że się nie spóźni, i wyszedł, kierując się znowu pod brzozy. Był już na drugim brzegu Yvette, gdy usłyszał pieśń, nuconą cichym głosem, który zaledwie do jego uszu dochodził.

Piédouche zdziwiony stanął i nasłuchiwał. Był to raczej szept niźli melodya; głos dochodził z nieznacznej odległości, a jednak był dziwnie stłumiony.

Agent poznawał słowa; była to piosnka dziecinna.

Głos coraz bardziej słabł, wreszcie umilkł. Piédouche rozejrzał się, aby zobaczyć, skąd dolatywały dźwięki.

Pod kładką były fundamenty młynu i kanał, zroszony teraz małym strumykiem wody, wpływającym opodal do rzeki.

Jakóbek, ukończywszy swoją robotę, znikł; zresztą taka melodya nie wyszłaby z jego gardzieli.

Piédouche zaczynał przypuszczać, że padł ofiarą złudzenia, że mu się przypomniały melodye, nucone przez jego dziatwę, że poprostu szumiało mu w głowie od wina.

Przeszedł się, chcąc się otrzeźwić.

Noc już zapadła, nad rzekami unosiły się opary. Chciał skręcić w stronę młyna, gdy nagle w miejscu, gdzie się dwie rzeczki zbiegały, ujrzał przed sobą jakąś białą postać, poruszającą się zwolna.

W duchy nie wierzył, a jednak doznał dziwnego wrażenia, gdy to zjawisko wyłoniło się ze mgły. Było podobne do widma, ciągnęło za sobą jakąś białą płachtę czy całun i sunęło zwolna po łące.

Piédouche przetarł sobie oczy.

— Co to nowego! — szepnął. — Upiłem się chyba i wzrok mi się mąci... A jednak nie, widzę wyraźnie... To widmo jest białe, ma ze sześć stóp i sunie zwolna... Mieszkańcy Savigny opowiadali mi o jakimś upiorze... to zapewne o tym...

Nie boję go się wcale... zdarłbym mu nawet biały kaptur, gdyby nas Orge nie dzieliła... Ten upiór trzyma się wciąż wybrzeża... To może duch opiekuńczy rzeki.

Piédouche zastanowił się chwilę.

— I to być może — myślał. — Byłby to niezły sposób odstraszania przechodniów... Ludzie rozpowiedzą na całą okolicę, że widzieli upiora za młynem... Ręczę, że tu się coś gotuje i że noc nie przejdzie spokojnie. Wracajmy prędzej, bo wiedźma gotowa mnie nie wpuścić.

Agent nie przestraszony wcale zjawiskiem, zawrócił do młyna. Nie bał się ani duchów, ani tajemniczych głosów, ani młynarki i wyrostka, choć oboje wyglądali na skończonych rzezimieszków, ale były agent miał silne pięści i serce nieulęknione. Niedarmo służył w marynarce, a potem w policyi tajnej.

Wiedźma siedziała w izbie na zydlu kulawym, obok zapalonej świecy.

— No nareszcie! — mruknęła, gdy Piédouche stanął na progu. Młyn powinien być zamknięty od godziny.

— Matko Chauffaile — żartował kolporter — zaryglujcie drzwi mocno. Jakieś widmo chodzi po łące. Boję się, żeby mnie nie ściągnęło za nogi.

— Widmo! Może upiór! — zawołała stara. — Więc i wy tacy głupi, jak inni? Zobaczyliście pewno białą klacz ojca Mateusza i przyszły wam na myśl bajdy, które opowiadają w okolicy.

— Nie, nie matko, to nie klacz; ale bądźcie spokojni, ja tam nie jestem lękliwy, zasnę, jak kłoda.

— Dzięki Bogu — mruknęła młynarka. — Posłanie gotowe. Dalejże na worki. Ja gramolę się na strych. Jakóbek już chrapie.

Piédouche postanowił nie zmrużyć oka i baczyć na wszystko, bo przewidywał, że noc nie przejdzie spokojnie.

Przy blasku świeczki obejrzał izbę, która miała mu służyć za sypialnię, połowa jej zawalona była workami i żarnami. Sprytny agent zauważył, że izba jest węższa od zewnętrznych rozmiarów młyna i domyślił się, że jedna ze ścian musiała osłaniać jakąś skrytkę, do której był dostęp przez strych.

Jego posłanie z pustych worków, przytykało właśnie do tej ściany; pod głową miał worek z mąką. Klapa, przez którą wchodził Jakóbek, była o dwa metry od posłania.

Drabina, wiodąca na strych, przyparta była trochę dalej. Piédouche mógł więc leżeć spokojnie i nie groziło mu ani zapadnięcie się pod podłogę, ani przytłoczenie, gdyby kto spadł z góry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14 czerwca 1904 roku:

4%ych dawnych przy 123em losowaniu w sumie 45.800 zł. a. w. (91.600 Koron).
4%ych 41letnich przy 46em losowaniu w sumie 15.800 zł. a. w. (31.600 koron).

W. A. 4%

Serya I. po 10.000 fl.

575

Serya II. po 5.000 fl.

510

Serya III. po 1.000 fl.

12134 13894 14409 15268 15504 15552 15661 16078 16267 17093 17385 17759 18292 18719 19279 19346 20367

Serya IV. po 500 fl.

4694 5653 6123 6264 6807 7037 7962 7982 8171

Serya V. po 100 fl.

12585 12954 13260 13555 14037 14061 14227 14534 14574 14875 15165 15288 15376 15779 16235 16856 16862 17258 17399 17725 17862 17864 18266 18272 18281 18499 18555 18608 18667 18720 18743 18824 18912 19212 19411 19614 19630 19705 19732 19825 19956 20135 20199 20205 20454 20522 20652 20697 20800 20804 20845 20991 21046 21067 21166 21246 21372 21469 21709 21713 21754 21764 21772 22061 22116 22134 22167 22234 22244 22332 22461 22489 22509 22538 22553 22611 22822 22867 22904 22911 23007 23014 23064 23101 23230 23234 23454 23459 23482 23491 23523 23572 23921

41-letnie 4%.

Serya II. po 5.000 fl.

273

Serya III. po 1.000 fl.

289 390 589 864 1500

Serya IV. po 500 fl.

555

Serya V. po 100 fl.

11 13 29 75 103 193 220 227 339 354 385 398 437 466 547 566 567 571 582 605 608 638 668 784 808 822 878 912 961 1022 1050 1052 1079 1131 1135 1158 1171 1189 1192 1321 1325 1346 1374 1382 1398 1473 1489 1493 1573 1581 1618 1642 1774.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 grudnia 1904 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14 czerwca 1904.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza